

5

(35)

71/72

W numerze:

Remont - czyli kwadratura koła

Tylko piętnaście minut

Pierwszy krok w życie



Pierwszy krok w życie

Ankieta... Ankieta... Ankieta...

Pomysł przeprowadzenia ankiety wśród ubiegłorocznych absolwentów Wydziału Chemicznego podsunął nam jeden z nich „Przeprowadźcie coś takiego i opublikujcie. Niech wszyscy przeczytają jak jest naprawdę.” Ułożyliśmy więc dziesięciopunktową ankietę, którą rozdaliśmy wśród absolwentów w dniu 3 grudnia 1971 r., tj. w dniu, w którym przybyli oni odebrać swoje dyplomy. Ankieta była anonimowa.

Otrzymaliśmy 62 odpowiedzi, co oznacza, że odpowiedziało 59% wszystkich absolwentów. Procent taki pozwala już na pewne uogólnienia. Wśród ankietowanych było 60% mężczyzn i 39% kobiet (reszta — brak odpowiedzi). Odpowiada to mniej więcej „rozkładowi płci” wśród wszystkich absolwentów Wydziału. Wypowiedzieli się przedstawiciele wszystkich specjalizacji.

W punkcie pierwszym ankiety pytaliśmy o wiek i stan cywilny absolwenta. I tu pierwszy wniosek: wszyscy, którzy odpowiedzieli na to pytanie liczą sobie od 22 do 25 lat — a więc dają się zauważyć zupełny brak tzw. wiecznych studentów, którzy wielokrotnie powtarzają poszczególne lata, brak także całkowicie ludzi, którzy dopiero w późniejszym wieku rozpoczynają studia — ubiegłoroczni absolwenci Chemii to ludzie młodzi! Mężatki i żonaci stanowią wśród nich 36%.

Pytanie drugie dotyczyło miejsca pracy: przemysł, wyższa uczelnia, inne. Do przemysłu trafiło 57% ankietowanych, do wyższej uczelni — 25%.

Pytanie trzecie — miejscowość. Aż 48% podjęło pracę w mieście wojewódzkim. Drugi wniosek: prawie połowa absolwentów podjęła pracę w mieście wojewódzkim, zwiększając tym samym dysproporcję w nasyceniu kadry inżynierską między województwem a prowincją. Duże miasta pociągają młodych inżynierów.

Pytanie czwarte — data podjęcia pracy. Nasi ankietowani pracowali dopiero od 2 do 170 dni — a więc staż pracy nikomy. Gwarantuje to z jednej strony świeżość odczuć i spostrzeżeń z pierwszej bardzo ważnej konfrontacji marzeń z rzeczywistością — a z drugiej — co tu ukrywać — znikome, prawie żadne doświadczenie i brak rozeznanie w miejscu pracy.

Kolejne pytanie — w jaki sposób trafiłeś do obecnego miejsca pracy? 43% odpowiedzi twierdzi, że przez stypendium fundowane, 11 — że przypadkowo. No cóż, jedno drugiego nie wyklucza. Tylko 3% ankietowanych zostało skierowanych do pracy za pośrednictwem pełnomocnika, 2% poprzez egzamin konkursowy! Wniosek trzeci: system stypendiów fundowanych działa niewystarczająco — zaledwie około połowy absolwentów już wcześniej wiąże się tą metodą z

zakładem pracy, reszta z reguły szuka pracy na własną rękę — no bo tylko w 3% pomaga pełnomocnik, egzaminy konkursowe też praktycznie rzecz biorąc nie istnieją.

Fierwsza część ankiety obejmowała formalną stronę problemu. Druga część to pytania istotne dla młodych inżynierów po podjęciu przez nich pracy: a więc jak ich w zakładzie przyjęto (czy dotrzymano wszystkich warunków umowy, kwestia pełnego czy niepełnego wykorzystania wiedzy, sytuacja mieszkaniowa, wynagrodzenie, atmosfera w pracy), na jakim stanowisku pracują, czy pracują zgodnie z wyuczoną specjalnością i w jakim zakresie studia przygotowały ich do pracy.

Wnioski z odpowiedzi na te pytania są następujące:

Wniosek czwarty: 20% wypowiadających się stwierdza, że zakład nie dotrzymał warunków umowy. Dwie wypowiedzi pochodzące od kobiet pracujących w przemyśle wojewódzkim — głoszą, że wprost nie było dla nich miejsca pracy! A więc chyba bardzo smutny wniosek bo przecież jak słusznie zauważali ankietowani w wielu przypadkach zakłady już od początku niczego nie obiecują — nie mają więc czego nie dotrzymywać. „Ten hotel robotniczy jest jeszcze gorszy od akademika” — pisał pewien inżynier z powiatu.

Wniosek piąty: 28% ankietowanych uważa, że wiedza ich jest w pełni wykorzystana, 13% nie mogło się zdecydować na odpowiedź — a reszta? Większość napisała, że nie. Często przed tym było słowo „Niestety”. Młodzi inżynierowie nie chcą się w pracy obijać, chcą pracować na cały gaz! Ktoś napisał, że na stanowisku, na którym pracuje wystarczy wykształcenie podstawowe. Te 28% — to wynik globalny; w przypadku zatrudnionych w przemyśle spada on do 12%(!).

Z kolei sprawy mieszkaniowe. Odpowiedzi były bardzo zróżnicowane i nie zawsze jasne.

Wniosek szósty do jakiego doszedłem jest następujący: własne mieszkania posiada 6% absolwentów, do końca 1973 roku ma je szanse otrzymać dalsze 24%. Pozostałe 70% — ? Niektórzy u rodziców, teściów, a reszta czeka aż się nareszcie coś zmieni. Ale aż 35% widzi swoją sytuację mieszkaniową w bardzo czarnych kolorach — dotyczy to głównie pracujących w miastach wojewódzkich. I jeszcze jedna uwaga: droga do uzyskania mieszkania wiedzie przez spółdzielnie mieszkaniowe. Spółdzielnia mieszkaniowa — to książeczka mieszkaniowa z wkładem pieniężnym. A skąd ma taki wkład wziąć startujący inżynier? Jego właścicieli, którzy po szkole średniej rozpoczęli pracę zawodową 5 lat wcześniej, mieli już na to czas. Wprawdzie dla pracowników z wyższym wy-

kształceniem istnieje możliwość pożyczek z zakładów pracy, ale oznacza to popadnięcie w długi no i ... związanie się z zakładem pracy. Pozostawiam to bez komentarza.

Pieniądze — czyli pensje. Znowu miałem sporo kłopotu z analizą. Niektórzy wpisywali suche kwoty (liczby) — inni zaś dawali tylko komentarz słowny. Podchodząc do problemu liczbowo okazuje się, że przeciętny inżynier-chemik zarabia na stażu 1986 zł, po stażu spodziewa się 2477 zł. Komentarze słowne skłoniły mnie do postawienia następującego — siódmego wniosku: osoby pracujące poza szkolnictwem wyższym w 60% wyrażają swoje zadowolenie z otrzymywanych wynagrodzeń a więc jest to chyba wniosek pozytywny — no bo można się przecież spotkać z opinią, że młodzi gonią wyłącznie za groszem i wciąż uważają, że mają za mało. Tym niemniej pozwolę sobie przytoczyć dwa cytaty wypowiedzi inżynierów z pozostałej 40% grupy: „jako pracownik fizyczny na stażu otrzymałbym 2300 zł, na etacie pracownika umysłowego mam mniej o 200; to mówi samo za siebie” i „zarabiam mniej od przeciętnego zarobku strażnika ze straży przemysłowej — tam niestety, nie ma wolnego etatu”. Jeśli chodzi o pracowników wyższych uczelni to wszyscy bez wyjątku przedstawiają swoją sytuację finansową tragicznie — niektórzy tylko próbują dowcipkować, ale przez łzy. No cóż, kwoty jakie podają to przeważnie 1080 zł, 1200 zł...

Jeżeli chodzi o atmosferę w pracy to 68% ankietowanych uważa ją za dobrą, a nawet bardzo przyjemną — jednym słowem za pozytywną, 6% napisało coś absolutnie przeciwnego, coś co można zamknąć bardzo brzydkim słowem „śmierdząca”, dalsze 6 napisało, że odczuwa strach przełożonych, którzy sami bez wykształcenia — boją się „magistra”, 3% — „atmosfera nieróbstwa i tumiwizmu”. Podsumowując: 68% — zadowoleni, 18% — niezadowoleni, reszta wstrzymała się od głosu.

Wśród dydaktyków Wydziału Chemicznego toczy się obecnie dyskusja: za mało, za dużo, czy w sam raz analityki. Aby pomóc w odpowiedzi postawiliśmy pytanie, ilu z absolwentów pracuje w charakterze analityków. Spośród 54, którzy odpowiedzieli na to pytanie 20% pracuje przy analizach — właściwie wnioski niech wyciągną zainteresowani.

A jak z pracą w wyuczonej specjalności? 45% pracuje w zupełnie innej specjalności — 48% zgodnie (reszta dała odpowiedzi niezdecydowane). A jak wygląda to w rozbiu na specjalizacje? Ankietowani specjaliści z dziedziny elektrochemii i ceramiki pracują w 100% zgodnie z wyuczoną specjalizacją — na drugim biegunie znajduje się specjalizacja: technologia węg-

la — wszyscy pracują w innej branży, bardzo niski udział w zgodności pracy ze studiami wykazują specjaliści z fotochemii (25%), hydrometalurgii i pierwiastków rzadkich (40%). I jaki stąd wniosek? Należałoby chyba zmniejszyć ilość zajęć ściśle specjalizacyjnych, a już bardzo ryzykownym krokiem jest rozdział studentów do instytutów i tym samym rozbić specjalizacyjne już od I roku — i to byłby wniosek ósmy.

Jeśli chodzi o odpowiedzi na pytanie: w jakim zakresie studia przygotowały młodych inżynierów chemików do pracy, to z 62 ankiet wziąłem pod uwagę tylko odpowiedzi tych osób, które pracują już przynajmniej dwa miesiące a takich było 31. 32% spośród nich nie zgłasza nawet najmniejszej pretensji pod adresem Szkoły i uważa że studia przygotowały ich do pracy dobrze. Czy to dużo czy mało? Ideałem byłoby, gdyby wszyscy tj. 100% tak uważało. Można by się od biedy zgodzić żeby to było 80%, ale 32 tzn. zaledwie co trzeci student opuszcza Uczelnię odpowiednio przygotowany do pracy. A jakie zarzuty stawiają dydaktyce młodzi inżynierowie? Przede wszystkim domagają się większej ilości ćwiczeń praktycznych, chcą też aby laboratoria uczelniane bardziej przypominały „prawdziwe” przemysłowe pracownie (chodziło o poziom techniczny wyposażenia). Jeden z inżynierów w obszernej wypowiedzi sugeruje, aby wyodrębnić nową specjalizację — powłoki ochronne, ale w świetle tego co napisano powyżej — nie wydaje się to celowe.

Wniosek dziewiąty z tych 31 wypowiedzi taki: należy jeszcze zwiększyć ilość zajęć praktycznych i starać się jak najbardziej unowocześnić wyposażenie pracowni.

Zdaję sobie sprawę, że to wyciąganie wniosków staje się już przydługie, zatem już króciutko o ostatnim — przekornym i zarazem prowokacyjnym pytaniu. Czy nasi młodzi inżynierowie dzisiaj, gdy mają już w kieszeni dyplom magistra inżyniera chemika, a za sobą 5 lat albo i więcej studiów w Wydziale Chemicznym Politechniki Wrocławskiej — gdyby mogli cofnąć się w czasie, to czy ponownie studiowałiby w Politechnice, w tym samym Wydziale, w tej samej specjalizacji? Spośród odpowiadających na to pytanie (56 osób), 4% w ogóle nie studiowałoby, na ponowne studiowanie w Politechnice zdecydowałoby się 92%, ponownie na Wydział Chemiczny poszłoby 69%, na tę samą specjalizację 46%. Niechaj odpowiedź na to pytanie będzie podsumowaniem ankiety.

Ankietowanym dziękuję za odpowiedź, Czytelnikom za dotarcie do końca artykułu, a sądzę, że dobrze by było, gdyby zainteresowani przemysłem i przeanalizowali wyniki.

ZBIGNIEW SZTUBA



Remont - czyli kwadratura koła

W czasie letnich wakacji nasza redakcyjna koleżanka Majka Lubandy odwiedziła remontowane domy studenckie Politechniki Wrocławskiej. Jej spostrzeżenia (z nieznacznymi skrótami) publikujemy niżej. Stały się one jednym z tematów dyskusji zorganizowanej w listopadzie ub.r. przez piona Dyrektora Administracyjnego Uczelni i Redakcję SIGMY pod wywoławczym hasłem „Remonty”. Bogaty materiał z kilkugodzinnej burzliwej dyskusji przedstawiamy naszym Czytelnikom z dużymi (z konieczności) skrótami, za co tak wszystkich uczestników dyskusji jak i Czytelników serdecznie przepraszamy.

Ze strony pionu P-3 w dyskusji udział wzięli: Dyrektor Administracyjny inż. S. Rudnicki, kierownik Zakładu Remontowo-Budowlanego inż. A. Poniedziałek, z-ca kierownika Zakładu inż. O. Orłowska, kierownik Działu Technicznego — inż. B. Bocheński z-ca kierownika działu J. Gawlik, kierowniczka Zespołu Domów Studenckich H. Osińska, kierowniczka półsanatorium M. Łuczak, z-ca kierownika DS O. Puchacz. Ze strony redakcji SIGMY: M. Lubandy i J.M. Pawlikowski.

Red.

RACHUNEK ZABURZEŃ...

Jest 30 sierpnia. Chcąc sprawdzić jak przebiega akcja remontów domów studenckich udaję się do Zespołu Domów Akademickich Politechniki Wrocławskiej. O informację proszę kierownika ZDA panią Halinę Osińską. Zamiast informacji otrzymuję propozycję obejrzenia kilku remontowanych obiektów.

Idę. Pierwszym miejscem, które odwiedzam jest Półsanatorium przy ul. Pasteura. Po warstwie gruzu dochodzę do akademika i szukając pokoju kierowniczkę zaglądam do remontowanych sal. — Rozmyte ściany i kupy gruzu na podłogach. Rozmawiam z kierownikiem DS AZYL — panią Marią Łuczak.

Dlaczego tak wygląda dom? Czy przy takim stanie zaawansowania prac zdąży Pani przygotować akademik przed rozpoczęciem roku akademickiego? — Proszę Pani, może Pani zechce zobaczyć jak wygląda akademik po dwóch miesiącach remontu?

Idziemy korytarzem, zaglądamy do sal. Rozbite ściany, nie wyniesiony gruz. Na dwu górnych piętrach sterczą rozłożone przewody elektryczne. Są trzy wymalowane sale. Nie widać o dziwo robotników.

Kierowniczka mówi: niech Pani popatrzy na sufity. W maju przeciekał nam dach. A przecież w ubiegłym roku robili nam remont. Teraz zgłaszałam konieczność naprawy — dotychczas nikt nie przyszedł. A tymczasem malarz już zaczął malować pokoje. A przecież zgłaszaliśmy już dawno. Dwa miesiące — ile to można było zrobić.

Wychodzę z Azylu. Po drodze jeszcze raz szukam robotników. W środku nikogo. Przed budynkiem, na ulicy jest dwu robotników.

DS SEZAM. W pokoju pani kierowniczkę spotykam opiekuna akademika. Pytam o remont — już skończony. Akademik wymalowany, zrobiono też doraźne prace remontowe. Termin niestety, trzeba było trochę przedłużyć, wciąż wychodziły jakieś poprawki.

Jakość pracy — nieszczególna. Wyminienniki ciepłej wody — nie, jeszcze nie założyli, ale obiecali założyć, nawet już są przywiezione. Powinni niedługo zrobić.

DS OLIMP. Telefonicznie rozmawiam z kierownikiem.

— Panie kierowniku ja z SIGMY. U Pana dziś miał się skończyć remont. Jak z tym jest?

— No, jeszcze się nie skończył.

— Kiedy koniec?

— Za jakieś cztery, pięć dni. Malowanie, stolarze, porządki.

— Kiedy zaczęli i dlaczego się przeciąga?

— Zaczęli na początku lipca. Robota się przeciągała. Przy tym mało-

wanie jest nie bardzo. Stolarkę również poprawiali.

Po dalsze informacje udaję się do Działu Technicznego Politechniki Wrocławskiej. Kierownika nie ma — jest na urlopie. Zastępca wyszedł, będzie za pół godziny. W międzyczasie zamawiam sobie wizytę u Dyrektora Pionu Administracyjnego Politechniki. Po pół godzinie dowiaduję się, że owszem, jest zastępca — pan Gawlik, ale nie będzie ze mną rozmawiał. Mimo to pukam do drzwi.

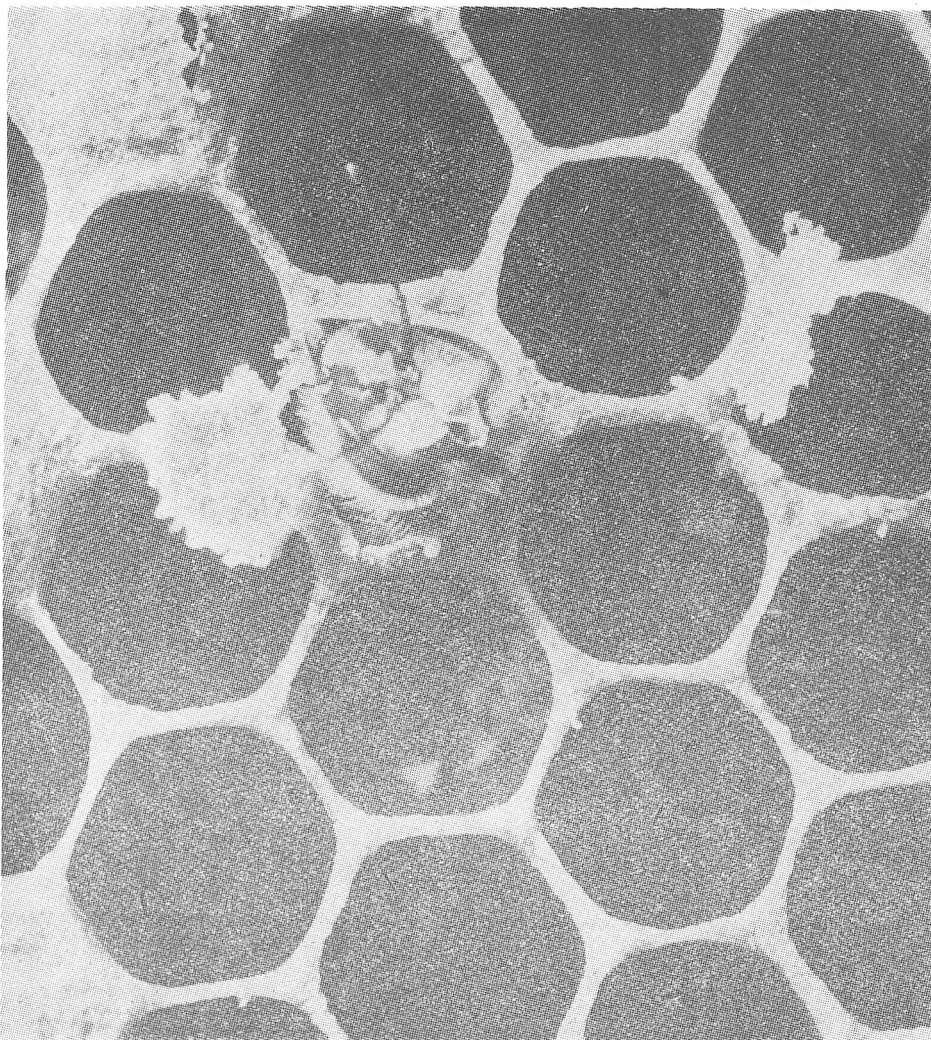
— Pani jest jednak uparta. Może by pani poszła do Dyrektora Rudnickiego? Dyrektor więcej pani powie.

Mimo usilnych starań i prowokacyjnych pytań dowiaduję się jedynie, że wszystko będzie dobrze, bo jeszcze jest trochę czasu. A w Półsanatorium elektrycy 70% prac wykonali, a murarz przez tydzień zamuruje i zdąży się na czas.

Dyrektorowi Rudnickiemu do wtóru dzwoniących bez przerwy telefonów podrzucam pytanie:

— Czy pan wie co się dzieje w remontowanych akademikach, że nie jest dobrze i że nie wszystko skończy się w terminie?

— Do końca września wszystko po-kończymy. Od 1 października akade-



miki będą gotowe. Wcześniej się nie dało. Pokażę pani np. pisemko Sanepidu. Nie pozwalają nam prowadzić robót, gdy jeszcze mieszkają studenci. AZYL — też zdążymy. Dużo jest zrobione. Dekarze — zaraz sprawdzę, mieli tam być. OLIMP? — Tak, wczoraj miał być koniec, trochę się przeciągnęło, ale kończymy, tylko ciepłej wody jeszcze nie będzie.

Na zakończenie rozmowy z dyr. Rudnickim, pytam jeszcze czemu jest takie wolne tempo robót, czemu jakość wykonania jest nie najlepsza.

— Dużo kłopotów z ludźmi i z zaopatrzeniem. 80 % prac wykonuje przedsiębiorstwo remontowe Politechniki, które zatrudnia tylko 200 osób. Mało otrzymujemy też materiałów. Politechnika jest w tym zakresie traktowana jak „prywatna inicjatywa”. Otrzymujemy tylko ok. 20% zamówionych materiałów. Gdyby nie operatywność bardzo dobrego zaopatrzeniowca, byłoby bardzo źle. Cement np. załatwiamy przeróżnymi drogami. Na wentylatory czy pompy czekamy po dwa lata. Ludzie są przy tym u nas gorzej opłacani niż w budownictwie. Roboty natomiast są uciążliwe, warunki nie najlepsze, więc ludzie czasem wałkonia się, piją.

Wędrowkę kończę w ZDA u pani Osińskiej. Dostaję Harmonogram Dyrektywny Remontu. Sprawdzam po kolei terminy rozpoczęcia i zakończenia prac. T-2 i T-3 — malowanie powinno już być skończone, zakończone jest ale z małym opóźnieniem. W T-4 i w OLIMPIE termin minął — prace jeszcze trwają. W ATOLU zrobiono w terminie, nawet lepiej i więcej. Pani Osińska mówi: Dział Techniczny jest przez nas na bieżąco informowany, czy brigada przyszła czy nie, czy źle robi. Interwenujemy też w grupie remontowej, u dyrektora. Oni twierdzą, że zdążą. A my musimy przygotować domy do sesji poprawkowej i chyba nie zdążymy. Będą raczej na 1 października.

Na pytanie po czyjej stronie jest wina — trudno odpowiedzieć. Zwykle jest poza nami. Każdy zapytany o cokolwiek znajdzie kogoś innego, nikt nie ponosi odpowiedzialności, nikt nie lubi składać samokrytyki, i nikt do siebie krytycznych uwag nie przyjmuje.

MAJKA LUBANDY

...I PROBLEM KRÓTKIEJ KOŁDRY

Otwierając dyskusję zarówno Dyr. S. Rudnicki jak i kol. J. M. Pawlikowski podkreślili, że aczkolwiek materiały zebrane przez kol. M. Lubandy wskazały na potrzebę zorganizowania tej dyskusji, to problem należy potraktować szerzej.

S. RUDNICKI: Chcielibyśmy całościowo ująć problemy remontowe, które są czulym miejscem uczelni, no bo wiadomo, że skutki remontów wszyscy później na sobie odczuwają, tak studenci jak pracownicy. Sprawa jest zresztą w ogóle w całym kraju kłopotliwa. Przy czym różne są punkty widzenia. Ci, którzy są w tym najbardziej zainteresowani, to tracą trochę obiektywizmu, z tej racji, że albo w tych rzeczach siedzą, albo są odbiorcami i po prostu nie znają niektórych problemów „kuchennych”. Stąd oceny są diametralnie różne.

J.M. PAWLIKOWSKI: Oczywiście interesuje nas sprawa wykonanych remon-

tów. Ale myślę, że całą społeczność Politechniki interesuje sprawa zaplecza, jakim Uczelnia dysponuje w tym zakresie, czyli tego co się tradycyjnie nazywa bazą remontowo-budowlaną. Interesowałaby nas ta sprawa o tyle, że świadczony przez cały kompleks materiałowy, ludzki i sprzętowy zakres usług na rzecz Uczelni jest ogromny, jest chyba niewspółmiernie duży w stosunku do możliwości technicznych i zaopatrzeniowych.

Myślę więc, że zagadnienia jakie się do dyskusji nasuwają, to sprawy personalne, problem zaopatrzenia materiałowego, zaopatrzenia w sprzęt i surowce. Trzeci problem to problem terminowości i solidności wykonania, tego co można by nazwać jakością wykonawstwa budowlanego. Na końcu chyba dobrze by było, gdybyśmy sobie powiedzieli o zamierzeniach na najbliższą przyszłość.

A. PONIEDZIAŁEK: Może jeszcze bardzo króciutko w sprawie materiału kol. Lubandy. Chciałbym zacząć od historii samego AZYLU. Jak przyszedłem tu dwa lata temu do pracy to już się mówiło, że tam będzie kapitalny remont. Ponieważ nie było jeszcze w tym czasie kompletnej dokumentacji na roboty elektryczne a poza tym bardzo trudno było dobrać wykonawcę na roboty kablowe, których nie mogliśmy przyjąć, a budynek ich wymagał, dlatego roboty te były przez nas przesuwane na dalszy plan. W maju tego roku stanęła sprawa dokumentacji technicznej. Odmówiliśmy wykonawstwa tych robót dlatego, że dokumentacja wpłynęła późno i nie byliśmy w stanie przygotować materiałów do robót elektrycznych. Nie wiem czy wszyscy zebrani wiedzą, że miała to być kompletna wymiana instalacji elektrycznej, za tym ciągnęły się bardzo poważne roboty murarskie i malarskie. Przystąpiliśmy do robót dopiero wówczas gdy wiedzieliśmy, że podwykonawca skończył roboty kablowe. A ponieważ mieliśmy szereg innych robót więc je powykańczaliśmy i dopiero w ostatniej chwili zmbilizowaliśmy się do prac w AZYLU. Trzeba przy tym podkreślić, że mamy duże rozproszenie frontu robót.

W domach studenckich robiliśmy wszystko żeby, studenci na otwarcie roku zastali akademiki wyremontowane. I to zrobiliśmy. Nie dało się tego zrobić wcześniej. Przy tym za 1 149 tys. zł mieliśmy zleceń, a do dziś rachunków za roboty mamy już na 2 724 000 zł. Gdybyśmy podeszli bezdusznie do tych wszystkich zagadnień to zrobiliśmy za 1 491 000 zł i skończylibyśmy grubo przed terminem. Więc widzimy potrzebę uczelni, jesteśmy tak samo pracownikami Politechniki jak wszyscy inni. Jeśli o samą jakość robót — nie powiedziałbym, żeby ona była gorsza niż gdzie indziej. Jakość robót w Politechnice Wrocławskiej mogę określić za dobrą, nie powiedziałbym bardzo dobrą, ale dobrą. Na koniec chciałbym powiedzieć, że jeśli chodzi o Zakład Remontowo-Budowlany w Politechnice Wrocławskiej, to przyjął on robót na 23 mln zł. Jeszcze dwa lata temu było robót wykonywanych na 10 mln. zł. W tym roku żadna już obca firma nam nie pomagała. Pomagała tylko w robotach kablowych, o których mówiłem. A jakie roboty mieliśmy wykonać? Drobnych robót było na około 7 mln. zł, kapitalnych remontów na 6 mln. zł, drobnych inwestycji na 8 mln. zł, konserwacji na 2 mln. zł. Musieliśmy przy tym w gorącym okresie maj—czerwiec przygoto-

wać ośrodki wypoczynkowe. Mamy wielkie trudności jeżeli chodzi o załogę. Bazujemy na tej starej kadrze, która utrzymywała się już tutaj 15 lat i która oczywiście jest przywiązana do uczelni. W tym roku około 100 pracowników przeleciało przez nasze kadry a utrzymało się zaledwie 10. A baza materiałowa? W tym roku, po licznych zabiegach otrzymaliśmy 100 ton cementu. Potrzebowaliśmy stali na wykończenia, to chodziliśmy po całym Wrocławiu, żeby nam tej stali ktoś odstąpił, bo my nie jesteśmy w puli odbiorców, którzy są limitowani. Mamy zawsze mocno opóźnioną dokumentację, wykonujemy więc pewne rzeczy bez dokumentacji technicznej bo nie zdąży jej nasz zakład zrobić.

H. OSIŃSKA: Nawiązując do wypowiedzi pana Poniedziałka, to jeżeli chodzi o stołówki, grupa remontowa (w przeciwieństwie do ubiegłego roku, kiedy mieliśmy z tym najwięcej kłopotów) w tym roku wyremontowała je w terminie i najbardziej solidnie. Nie mamy najmniejszych zastrzeżeń, nawet do malowania. Domy studenckie — generalnie jest w stosunku do ubiegłego roku poprawa duża. Rzeczywiście roboty zostały wykonane wg harmonogramu dyrektywnego, który jest harmonogramem dla grupy remontowej, mniej dla nas.

Liczyliśmy jednak, że dzięki sporządzonemu przez nas harmonogramowi rozłożymy prace w lecie i nasze domy będą mogły już we wrześniu być właściwie przygotowane do kwaterowania poprawkowiczów. Zakład Remontowy musiał pozabierać ludzi do Karłowa, Szklarskiej Poręby itp., stąd przesunięcie oddania DS. I w tym roku będzie prawdopodobnie tak samo. My do Działu Technicznego wysłamy zapotrzebowanie na remonty, podamy znowu terminy do jakich domów, kiedy i do jakich robót będzie mogła grupa przystąpić. Ale jeżeli znów wyskoczy Karłów, będzie znowu tak samo. Sądzę, że trzeba ten problem załatwić.

O. ORŁOWSKA: Chciałam powiedzieć kilka słów o odbiorach. Odbiory przeprowadza się u nas kompleksowo, czyli jak się skończy cały budynek. Ja osobiście jestem z tego absolutnie niezadowolona. Umówiliśmy się, że zakończymy jedno piętro i odbierzemy. Bo np. cały budynek jest zakończony a w czterech pokojach mieszkają akurat obcokrajowcy. Czekają na koniec września, maluje się te pokoje. O tych drobiazgach się nie mówi, ale to są rzeczy, które wpływają jednak na termin kompleksowego zakończenia remontu budynku. To ciągle kwaterowanie budynku, mimo że budynek jest oddany do remontu.

S. RUDNICKI: Chcę powiedzieć, że w „Sztandarze Młodych” ukazał się artykuł na temat remontów w domach studenckich, w którym nas bardzo pochwalono. Mówię o tym dlatego, że był to artykuł, do którego nikt z nas nie dawał materiału. Był on zbierany w środowisku. Wg tego artykułu Uniwersytet najgorzej przygotował stołówki, nas zaś bardzo pochwalono. Nawiasem mówiąc, moim zdaniem, nasze obie stołówki powinny zmniejszyć ilość wydawanych posiłków do 600. Nie byłoby wtedy problemów z częstymi remontami (np. malowanie niemal trzy razy do roku).

W zakresie remontów potrzeby Politechniki jeszcze długo nie będą zaspokojone przez Zakład Remontowy. Nawet jeżeli będzie on miał przerób 30 mln. zł. Myślimy dwa czy trzy lata

temu zbilansowali potrzeby remontowe. Wyszło tego w jednym roku czterdzieści parę milionów. Środków uzyskaliśmy rzędu 6—7 mln. Łącznie na drobne i kapitalne remonty. Potrzeby uczelni sięgają rzędu 30, 35 mln. Teraz już ich się nie bilansuje. Wchodzą w nie remonty kapitalne, drobne i cały szereg adaptacji. Mamy cały szereg robót, m.in. w Cybernetyce, gdzie dach przeciekał zaraz po odbiorze, albo jeszcze w trakcie robót, zestawienie usterek i przesyłanie ich do Zarządu Inwestycji do niczego nie prowadzi, bo my interweniujemy u wykonawcy, a to nie odnosi skutku.

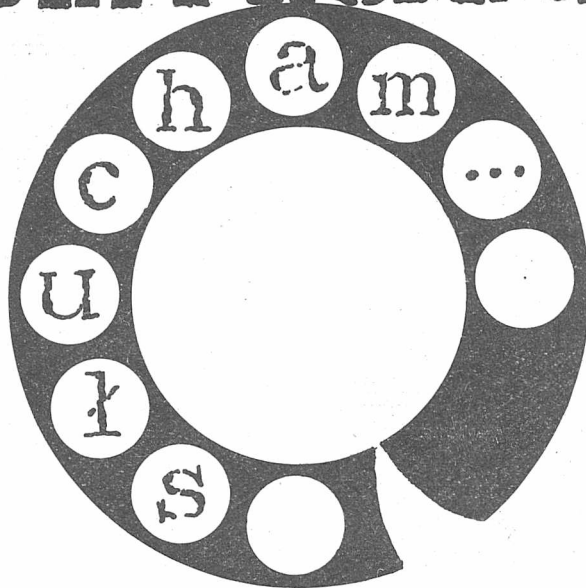
Cała uczelnia jest obiektem trudnym jeżeli chodzi o remonty, a domy studenckie szczególnie chyba trudnym. Trudnym dlatego, że praktycznie czas jaki nam zostaje na remont domów studenckich jest krótki i co roku jest gorzej. Próbowaliśmy znaleźć wyjście z tej sytuacji. Chcieliśmy malować budynki w czasie roku akademickiego, bo innego wyjścia nie znajdowaliśmy. To przez jeden rok jakoś nam się udawało. W następnym mieliśmy bardzo ostre interwencje u Rektora ze strony rad mieszkańców, że to im utrudnia naukę, że to jest niedopuszczalne. Mieliśmy nawet demonstracje w postaci mieszkania na korytarzu. Doszło do tego, że przestawiliśmy się na malowanie budynków w lecie. Tylko, że w międzyczasie Uczelnia przestawiła się na inne wykorzystywanie domów studenckich w lecie — doszły praktyki robotnicze. W tym roku mieliśmy w niektórych domach studenckich niecały miesiąc przerwy. Środowiskowo sprawa została postawiona w tym roku na kolegium dyrektorów administracyjnych w ten sposób, że jednak domy studenckie będzie się musiało malować non stop cały rok — to już w Dwudziestolatce Uniwersytet wprowadził. Oczywiście roboty te trzeba przerwać w okresie sesji. Druga sprawa to zakwaterowanie w domach studenckich wycieczek — krajowych, zagranicznych. Istnieje w czasie wakacji hotel Almatu — tylko, że z każdego domu studenckiego też robi się u nas nielegalny formalnie hotel, przyjmując wycieczki. Do tego dochodzą wspomniane już kłopoty w spiętrzeniu robót w ośrodkach wypoczynkowych.

A teraz trochę o perspektywach na rok 1972. Zaplanowaliśmy prace na ogólną sumę 30 milionów zł. W tej chwili mamy przyznane przez Ministerstwo środki w wysokości 20 277 ml, istnieje jednak szansa, że limit środków zostanie zwiększony do ok. 25 mln. Trzeba dodać, że zbilansowane potrzeby Uczelni znacznie przekraczają planowane 30 milionów. Skutkiem tego około połowa drobnych prac remontowych, planowanych na bieżący rok, zostanie wykonana w 1973 r. Ze względu na inny system finansowania Uczelni nie będą bowiem możliwe przekroczenia podanych kwot.

Te zwiększone zadania wymagają zwiększenia zatrudnienia. Rośnie ono szybko — w 1971 wzrosło o ok. 20% (w porównaniu do 1970), w bieżącym roku wzrosło o ok. 10% w stosunku do roku ubiegłego.

J.M. PAWLIKOWSKI: Sądę więc, że od rozwiązania poruszonych w dyskusji spraw, głównie zaopatrzenia materiałowego, kadrowych oraz właściwej koordynacji prac remontowych na tym bardzo rozproszonym froncie robót, jakim jest Politechnika zależy dalsza poprawa jakości i terminowości prac remontowo-budowlanych. Nasza dyskusja wykazała przy tym, że w tej mierze poczyniono w ostatnim okresie wyraźne postępy.

POLITECHNIKA



Ile razy dziennie powtarzają panie ten zwrot — pytamy kierowniczkę Centrali Telefonicznej Politechniki Wrocławskiej — panią Kazimierę Henner.

Nasza centrala abonencka jest największą centralą we Wrocławiu, posiada obecnie 800 numerów łączących i wyprzedza takie centrale jak DOLMEL — 600 numerów i WRN — 400 numerów. Średnia ilość telefonów przyjmowanych w ciągu dnia pracy tzn. od godz. 7³⁰ do 20⁰⁰ waha się w granicach od 3 do 4 tysięcy przy czym większość z nich przypada na godziny przedpołudniowe. Z dobowego wykresu obciążenia wynika, że największe nasilenie rozmów przypada w godzinach między 10⁰⁰ a 12⁰⁰ i 15⁰⁰ a 17⁰⁰. W tym czasie pracują równocześnie cztery telefonistki przy czterech stanowiskach a ja jako piąta obsługuję informację telefoniczną.

Przyjmowane zgłoszenia nie dają pełnego obrazu łączności, które uzyskujemy. W naszej centrali, posiadamy bowiem 32 sznury na wyjściu, przeznaczone dla następujących numerów — 270-51 — 10 sznurów, 270-41 — 10 sznurów, 250-21 — 10 sznurów, 2 sznury dla numeru 200-31. Równocześnie istnieje drugi taki sam strumień rozmów wychodzących — są to tzw. numery ukryte — umożliwiające połączenie Politechniki z miastem po wykręceniu „0” a więc istnieje możliwość przeprowadzenia około 60 rozmów równocześnie.

Jak mi wiadomo Centrala w Gmachu Głównym nie jest jedyną na terenie Uczelni.

Tak. Posiadamy jeszcze centralę telefoniczną w gmachu przy ul. Prusa oraz niewielką centralę w obrębie budynków F przy ul. Bujwida. Ponadto istnieje osiem podcentrali w instytu-



Fot. R. Makowski

tach, każda po trzydzieści numerów, co zwiększa możliwości naszej centrali o dalsze 240 numerów. Oprócz wymienionych istnieje jeszcze sześćdziesięcionumerowa centrala wewnętrzna przeznaczona do dyspozycji Rektora, a pozwalająca na bezpośrednie połączenie Rektora z dyrektorami instytutów, dziekanami, dyrektorami działów i innymi ogólnouczelnianymi placówkami. Istnienie takiej centrali odciąża w znacznym stopniu naszą komórkę. Należy zaznaczyć, że Politechnika posiada ponadto 100 numerów końcowych dających bezpośrednie połączenie z miastem, które pozostają w gestii instytutów i większych placówek ogólnouczelnianych.

A ile dziennie przeprowadza się rozmów międzymiastowych?

Przeciętnie łączymy przez centralę około 30 rozmów przychodzących i tyle mniej więcej zamawiamy dla Politechniki. Są to rozmowy rejestrowane przez centralę, ale oprócz tego istnieje cały szereg rozmów nierejestrowanych, a wykręcanych przez centralę automatyczną i tu wynika dodatkowy kłopot polegający na wykorzystywaniu połączeń automatycznych nie zawsze we właściwych celach a czasami wręcz dla zabawy. Bardzo często mają miejsce rozmowy zamiejscowe zamawiane przez studentów z aparatów telefonicznych, do których mają dostęp, a więc najczęściej z aparatów zainstalowanych w organizacjach młodzieżowych. Sprawia to duży kłopot przy płaceniu rachunków, w konsekwencji sumy na opłaty telefoniczne pokrywane przez uczelnię ciągle rosną. Proszę tylko porównać: przed zainstalowaniem centrali automatycznej za miejscowe rozmowy licznikowe płaciliśmy miesięcznie około 70 tys. zł a obecnie suma ta przekracza 140 tys. zł. Podobnie sprawa wygląda przy płaceniu rachunków za rozmowy międzymiastowe. Oburzająca jest bez troska niektórych użytkowników wykorzystujących automatyczne połączenia międzymiastowe dla zabawy. Otóż proszę sobie wyobrazić że np. po to tylko wykręcano numer Katowic, by przez parę minut słuchać horoskopu. Mamy wielką prośbę do organizacji młodzieżowych szczególnie, by rozmowy międzymiastowe zamawiać przez centralę. Nasz numer wewnętrzny — 600.

A oto nasze panie z Centrali: najstarszym pracownikiem jest pani Halina Lipczyńska, pracująca w Politechnice już od 18 lat, następnie — panie Klara Matecka — 14 lat, Kazimiera Henner (kierowniczka) — 13 lat pracy oraz panie od niedawna u nas pracujące — Maria Bureć i Teresa Szafrań.

Praca nasza jest męcząca i bardzo nerwowa, mówi pani Halina, szczególnie, że pomieszczenie jest niewielkie, jednakże świadomość, że czynnie uczestniczymy w życiu Politechniki i że od naszej sprawnej pracy zależy czasami załatwienie wielu ważnych spraw, stanowi pewną rekompensatę. Ze względu na specyficzny charakter pracy odczuwamy brak oddzielnego pomieszczenia, w którym można byłoby przez chwilę spokojnie wypocząć i napić się herbaty. W swojej pracy musimy wykazywać duże opanowanie gdyż nasi abonenci to ludzie najróżnorodniejszego pokroju, śpieszący się zazwyczaj i bardzo zdenerwowani w przypadku nieuzyskania natychmiastowego połączenia. Praca nasza mogłaby być nieco łatwiejsza gdyby proszono o połączenie podając numer wewnętrz-



Fot. R. Makowski

ny a nie nazwisko, lub zgola określenie typu: proszę z prezesem lub — proszę z profesorem, który ma niebieską skodę, pani wie, albo proszę tego pana z brodką — to bardzo znana osoba — na pewno pani go zna.

Nawet operowanie nazwiskiem za wyjątkiem znanych profesorów sprawia nam wiele kłopotów a ponadto ciągle zmiany personalne, o których na bieżąco nikt nas nie informuje uniemożliwiają odnalezienie abonenta. Mamy prośbę do instytutów, aby w przypadku zmiany pracowników informowały centralę chociażby telefonicznie, że dana pani lub pan nie jest już ich pracownikiem, względnie, że przyjęto nowych pracowników, którzy są osiągalni pod numerem ... Ułatwiłoby to w znacznej mierze pracę informacji telefonicznej.

Przy Centrali istnieje Dział Techniczny, któremu szefuje „niezastąpiony” — jak go określają panie telefonistki — pan Antoni Wiech, wkrótce inż. elektronik, gdyż jako pracownik Politechniki jest jednocześnie studentem studium wieczorowego. Obecnie wykonuje pracę dyplomową, która to

również znajdzie zastosowanie w Uczelni a mianowicie zaprojektował i wykonuje prototyp maszyny liczącej stosowanej przy głosowaniu. Maszyna ta zostanie zainstalowana w sali senatu, a może nie tylko?

Co Pan sądzi o rozwoju naszej centrali, przecież to właśnie Pan ze swoją grupą wykonuje znaczną część prac?

W 1965 roku kosztem około 12 mln złotych oddano do użytku przebudowaną centralę telefoniczną, posiadającą dwa stanowiska samodzielne i dającą przepustowość 25 rozmów jednocześnie. Wkrótce okazało się, że wyposażenie to nie zaspokaja zwiększonych potrzeb Politechniki pod względem przepustowości rozmów i wtedy poczyniono starania o zakup dodatkowych urządzeń. W 1968 roku w wyniku dalszej przebudowy i modernizacji uzyskaliśmy dwukrotne zwiększenie przepustowości rozmów telefonicznych. W najbliższym czasie przewiduje się dalszą rozbudowę i modernizację centrali o dalsze 800 numerów, tzn. Politechnika będzie posiadała w sumie 1600 numerów abonenckich, a ponadto projektuje się w roku 1973 pełną

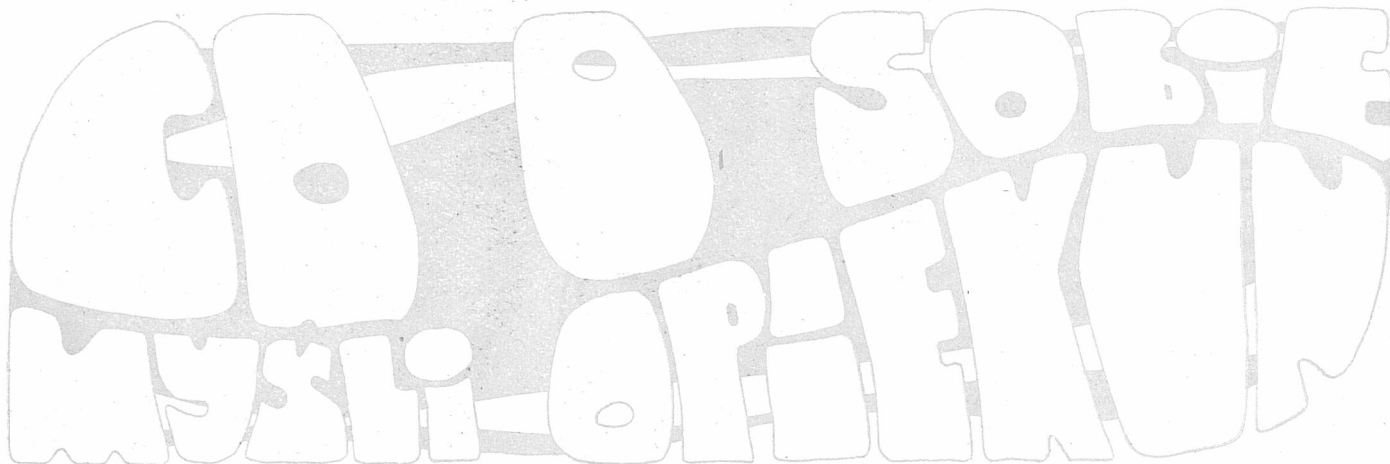
automatyzację połączeń z miastem. Po wykreceniu numerów 213 lub 214 usłysza się sygnał Politechniki i wówczas wykrecić się będzie rządany numer wewnętrzny. Obecne stanowiska w Centrali stanowią będą jedynie stanowiska informacyjne.

Ile osób liczy obecnie ekipa konserwatorów?

Do konserwacji urządzeń zatrudniono trzy osoby, co jest znacznie za mało, trzeba by było jeszcze raz tyle w tym dwóch techników w specjalności tele-techniki. W takim składzie nie możemy podjąć konserwacji urządzeń, zwłaszcza że w tej ilości numerów tzn. 800 — 180 to aparaty sekretarsko-dyrektorskie, zainstalowane w dyrekcjach instytutów i innych placówkach ogólnych.

nuczelnianych — ilość rozmów jest tu bardzo duża — stąd częste uszkodzenia. Jest rzeczą oczywistą, że uszkodzenia takie trzeba usuwać natychmiast — niejednokrotnie żąda się od nas usunięcia usterki w ciągu godziny — nic dziwnego, że nie zawsze możemy temu sprostać.

rozmawiała
STANISŁAWA SZULC



Opiekun grupy studenckiej. Pracownik naukowo-dydaktyczny Szkoły. Funkcja społeczna obciążona dużą odpowiedzialnością. Każdy student ma oczywiście swoje własne zdanie na temat roli jaką opiekun powinien spełniać i jaką spełnia. A co sądzą na ten temat ludzie z drugiej strony studenta? Potrzebni są czy niepotrzebni? Czy funkcję tę traktują ciepło, serdecznie, czy jako zbędny balast w bagażu obowiązków naukowych i dydaktycznych?

Opiekunów mianuje dyrektor instytutu na wniosek pełnomocnika d.s. studenckich. A zatem nominacje te w dużej mierze zależą od pełnomocników. Poprosiłem jednego z nich o wypowiedź na temat opiekuństwa. Generalnie rzecz ujmując — gdyby studenci byli ludźmi rzeczywiście w pełni dojrzałymi — funkcja ta byłaby zbędna. Ale tak nie jest. Rzecz jasna dojrzałość ta jest różna na różnych latach, w różnych grupach. Na pierwszy rok przychodzą studenci nieprzystosowani do nowych wymogów, z balastem rozmaitych problemów, kompleksów i spraw do załatwienia. By im to wszystko złagodzić i ułatwić mianuje się opiekunów. Studenci przechodzą z roku na rok i nabierają umiejętności rozwiązywania problemów sami, rozwijają się organizacyjnie (ZMS, ZSP) — ale zawsze jest im potrzebny pracownik naukowy, który ułatwi kontakt, pomoże we właściwej ocenie sytuacji. Ten opiekun najbardziej potrzebny jest na roku I i II. Na dwóch ostatnich latach może z powodzeniem ograniczyć się do roli konsultanta. Okazuje się, że największe kłopoty mają studenci ze sprawami bytowymi, że łatwiej pójść im z tym do opiekuna niż do kolegi — działacza. Inna bardzo ważna sprawa — to szybka pomoc w nauce. Na pierwszym roku studenci jakoś sami nie mogą na to wpaść! Słabsi wstydzą się, a silniejsi... Tu wkracza opiekun, który zna na bieżąco wszystkie wyniki nauceczania w swojej grupie. Zdaje to bardzo dobrze egzamin. Opiekunowie organizują też ciekawe spotkania i — pan pełnomocnik miał co do tego pewność — młodzież jest zadowolona. Na I i II roku opiekunowie ściśle współ-

pracują z przydzielonymi do danej grupy działaczami z ramienia organizacji młodzieżowych. Jest to — jak wyraził się pełnomocnik — „cenna współpraca”. A w ogóle to o odwrotnej roli opiekuna nie można mówić. Tu wszyscy muszą współdziałać. Podano mi przykład jak to jeden pan mianowany opiekunem bardzo się do tej funkcji zapalił, a ponieważ było to już na V roku — grupa po pół roku współpracy — odeszła. Pan ten natychmiast zgłosił się, by dano mu opiekuństwo następnej grupy, dostał i ... absolutnie nie może się z nowymi studentami dogadać. Na każdą jego propozycję — bierność. Zdaniem mojego rozmówcy istotny jest też wiek opiekuna. Powinien on być możliwie niski. Funkcja opiekuna grupy studenckiej powinna zostać pozbawiona wszelkich cech biurokracji!!! Już jest podobno lepiej, ale wciąż jeszcze źle. Na wyższych latach nonsensem jest żądanie sztywnego przeprowadzania (odsiadywania) godzin pedagogicznych. Dalszy postulat mojego rozmówcy to danie opiekunowi jak największej swobody.

Opiekun — to funkcja społeczna. „Od lat już walczę chociażby o 100 zł dla nich za tę pracę” — mówi pełnomocnik — „To dla nich przecież praca, dodatkowe obciążenie, żeby im to chociaż do pensum wliczyli! Ta praca się w dodatku w ogóle nigdzie nie liczy”. Na moje pytanie czy wobec tego ciężko jest nakłonić kogoś by został opiekunem, odpowiedziano mi przecząco: chętni są.

Z kolei udałem się „w teren” i przeprowadziłem rozmowy z kilkoma opiekunami, mającymi w pieczy różne lata. Z wyjątkiem jednej osoby, której poglądy się różniły — wszyscy pozostali byli w swych wypowiedziach zaskakująco zgodni: uważali, że pełnią swoje funkcje dobrze. Ze są to funkcje bardzo potrzebne na dwóch ewentualnie trzech pierwszych latach — potem studenci dają sobie radę już sami. Opiekun lat IV i V powinien w zasadzie istnieć, ale już nie po to by organizować i prowadzić godziny pedagogiczne każdego tygodnia. Opiekunowie powinni być ludźmi młodymi i to nawet bardzo. Pełnienie tej funkcji sprawia im przyjemność (opiekun IV roku

powiedział, że traktuje to jako pewnego rodzaju naukę pracy pedagogicznej — a to bardzo mu potrzebne, gdyż poza tym ma bardzo nikły kontakt ze studentami). Nie traktują tego jako „dopustu Bożego” i wcale nie pragną za to pieniędzy! A więc poważny rozdział z wypowiedzią pełnomocnika (ten sam Instytut!). Na poparcie tezy, że są potrzebni przytaczali mi przykłady spraw, z którymi studenci przychodzą do nich: sprawy bytowe, prośby o interwencję w sprawie zmiany wykładowców itp. Okazuje się, że studenci I roku wykazują niekiedy zaskakującą dziecinność i opiekun musi im tłumaczyć rzeczy oczywiste np. że trzeba się uczyć chemii nieorganicznej (pewien student — przyszły inżynier-chemik powiedział, że się nie będzie uczył tego przedmiotu, że jest mu niepotrzebny bo on jest na specjalizacji organicznej).

Tylko jeden mój rozmówca przyznał, że jest zmęczony pełnieniem tej funkcji i że nie powinna to być praca bezinteresowna. „To wyczerpująca praca” — powiedział, „niekiedy wymaga poświęcenia 6 godzin tygodniowo”. Pan ten jako jedyny uważa, że opiekuna potrzebuje również rok IV i V i jako jedyny zwrócił uwagę na fakt że opiekun powinien prowadzić grupę od początku studiów do końca. On czwarty rok prowadzi tę samą grupę i uważa, że zna już bardzo dobrze każdego studenta w swojej grupie. Uważa dalej, że nie może pełnić tej funkcji pracownik zbyt młody — w żadnym wypadku — stażysta. Tu musi być jakiś dysztans — opiekun reprezentuje przecież szkołę!

Na koniec chciałbym zestawić jeszcze wypowiedź pełnomocnika i opiekuna I roku w tym samym instytucie. Pełnomocnik powiedział, że w pracy z I i II rokiem doskonale zdaje egzamin współpraca z przedstawicielami wyznaczonymi dla tych grup przez organizację młodzieżową. Opiekun przyznał, że wprowadzić wie, że przedstawiciele tacy istnieją, ale jak dotąd (listopad) jeszcze się mu nie przedstawili!

ZBIGNIEW SZTUBA

W ostatnim okresie bardzo dużo mówi się i pisze na łamach prasy na temat kształcenia kadr w szkołach wyższych. Rozpatruje się wiele aspektów tego problemu. Jednym z nich jest dążenie do podwyższenia poziomu wiedzy zarówno teoretycznej jak i praktycznej studentów. Bardzo ważną rzeczą jest również umiejętność wprowadzenia w życie nowoczesnej techniki i organizacji pracy, którą powinien posiadać absolwent Politechniki.

Aby umożliwić studentom konfrontację wiedzy teoretycznej z praktyką, organizuje się wszelkiego rodzaju praktyki zarówno w kraju jak i za granicą. Tym rozważaniom poświęcone były materiały w poprzednim numerze SIG-MY. Zajmę się praktykami zagranicznymi, organizowanymi za pośrednictwem ZSP. Czy przynoszą one jakieś korzyści środowisku poza nielicznymi wyjątkami? Jak dotychczas chyba nie. Brak zainteresowania efektami pobytu studentów na praktykach za granicą jest widoczny, a potwierdzeniem tego są słowa przesyłające wyjazdy na praktyki zagraniczne do krajów demokracji ludowej i do krajów wodniczącego RN ZSP S. Cioska zamieszczone na łamach POLITYKI (nr 48 z 27.XI.71.) „...ZSP organizuje praktyki zagraniczne — szkoły wykorzystują to w znacznym stopniu. A to nie-dobrze...”

Wiadomo przecież, że organizowane są wyjazdy na praktyki zagraniczne do krajów demokracji ludowej i do krajów kapitalistycznych. Do tych ostatnich studenci udają się za pośrednictwem międzynarodowej organizacji IAESTE, której n.b. jedynym członkiem z krajów socjalistycznych jest Polska.

Fakty te są podstawą do stwierdzenia, że okazji do zapoznania się z metodami organizacji pracy i osiągnięciami techniki w produjących krajach

jest wiele. Sporo pożytku mogłoby odnieść środowisko z tego faktu gdyby został on należycie wykorzystany.

Z rozmów przeprowadzonych z uczestnikami praktyk w krajach zachodnich można wnosić, że spodziewali się oni pewnego programu zapoznania się z nowymi technikami i technologiami w zakładach przemysłowych.

Wiele jednak zależy od stosunku samego praktykanta do praktyki i do możliwości danego zakładu. Najlepiej zorganizowane praktyki (pod względem naukowym) były w Anglii, NRF, Holandii, Włoszech i Francji. Natomiast w krajach skandynawskich miały charakter praktyk robotniczych.

Większość praktyk zagranicznych umożliwia zdobyć wiedzę bardzo cennej. Nierzadko wyjazd taki pozwala rozwinąć własne zainteresowania lub nawet je zrealizować. Te doświadczenia zdobyte na praktyce powinny być przedstawione szerszemu ogółowi zainteresowanych. Jak dotychczas nie zdarzało się w zasadzie wykorzystać pobytu studentów na praktykach zagranicznych w sposób zorganizowany. Znamiennym potwierdzeniem tego niech będzie wypowiedź jednego z uczestników praktyki: „... osobiście po raz pierwszy zapytano mnie o wrażenia z praktyki po upływie 1,5 roku...” A przecież każdy z nich miałby wiele do powiedzenia na tematy nie tylko dotyczące spraw turystyczno-poznawczych.

Dlaczego nie można byłoby zorganizować spotkań z uczestnikami praktyk lub też zapraszać ich na seminaria zakładów naukowych. Kiedyś RU ZSP organizowała takie spotkania — należałoby to kontynuować. Gra jest warta przysłowiowej świeczki.

Bardzo ważnym problemem związanym z praktykami zagranicznymi jest dobór kandydatów na wyjazd. Chodzi przede wszystkim o kryteria. Oczywiście,

powinni jechać na praktyki zasłużeni działacze. Fakt ten nie może być jednak jedynym i najważniejszym kryterium. Na równi z tym stawiać się powinno wyniki w nauce i aktywność naukową w SNS. Chodzi przede wszystkim o to, aby korzyści jakie przyniesie pobyt na praktyce były maksymalne.

Generalnym problemem jest znajomość języka. Niestety ta sprawa dotychczas traktowana była po macoszu. Kryterium znajomości języka miało najniższy priorytet podczas kwalifikacji. W jaki sposób to się odbija na efektach praktyki pokazuje chociażby taki fakt: jedna z osób będąc na praktyce we Francji spotkała się z faktem traktowania studenta słabo znającego język jako intruza. Dobra znajomość języka jest niezbędną koniecznością. Ludzie bowiem z jakimi się współpracuje, po możliwości porozumienia się z praktykantami, określają swój do nich stosunek.

A przecież od tego zależy suma informacji jaką się zdobywa podczas praktyki.

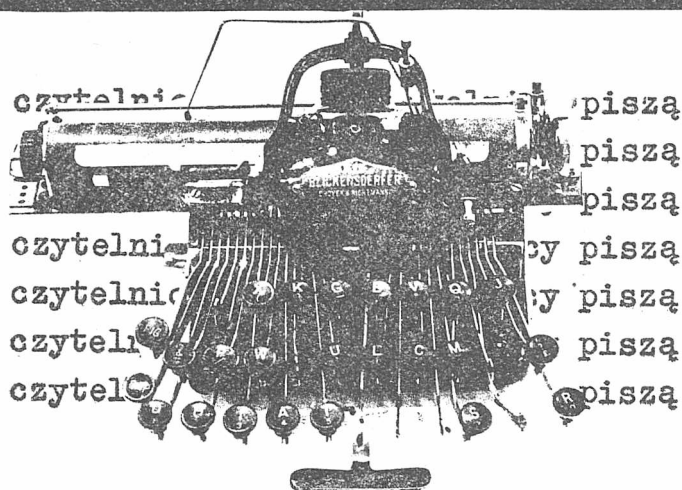
Należałoby więc zaostriżyć kryteria oceny znajomości języków i traktować tę znajomość na równi z działalnością społeczną i wynikami w nauce. Osobom zakwalifikowanym powinno się w miarę możliwości sprecyzować program praktyki, tak aby osiągnięte efekty były jak największe. Oczywiście program taki zależałby od rodzaju zakładu i profilu produkcji. Powinniśmy więc dążyć do tego aby pobyt studentów na praktykach zagranicznych był wykorzystywany jak najlepiej. Oby nie był jeszcze jedną okazją do wzbogacania statystyk.

Dobrze stałoby się, gdyby powyższe uwagi przyczyniły się do lepszego wykorzystania praktyk dla dobra studentów i Uczelni.

MAREK KUŚ



czytelnicy piszą



czytelnicy piszą

W numerze 3/33 magazynu SIGMA zamieszczono mój artykuł pt. Pomywacze znad Wisły, po którym dotarły do redakcji dwa listy polemizujące z wyrażonymi w tym artykule poglądami. Dwa listy, których autorzy mają inne poglądy na sprawy turystyki („turystyki”?) niż ja, ale obydwa bardzo różne. Autor jednego z listów pan Janusz Świtacz zarzuca mi w liście kolejno: nieuczciwość, oszczerstwo donosicielstwo, a w konkluzji stwierdza: „pana podejrzewam o działanie na odgórne zlecenie pewnych gorliwców i fałszywych obrońców dobrego imienia Polski. Posłużyli się panem aby dyskretnie zasygnalizować organom MSW jak szkodliwe jest udzielanie zezwoleń na wyjazd na Zachód i ile to rzekomo cienia rzuca na nasz kraj.” Szanowny panie Świtacz! — używanie takich argumentów przekreśla pana jako partnera w dyskusji całkowicie. To są — wybacz Pan — brednie, na które się w ogóle nie odpowiada i których się nie komentuje! Chętnie widzimy listy Czytelników polemizujących z wyrażonymi na łamach naszego magazynu poglądami, ale obowiązują przecież pewne zasady, których nawet jeśli ma się jak najlepsze chęci — trzeba przestrzegać.

Autorem drugiego listu jest Pan Wiesław Bereś. Tekst jego listu z wielkimi skrótami drukujemy poniżej:

SZANOWNA REDAKCJO!

Przeczytałem w ostatnim numerze Sigmy artykuł pana Zbigniewa Sztuby „Pomywacze znad Wisły” i przyznać muszę, że zrobił on na mnie fatalne wrażenie. Zapoznałem się z nim kilkakrotnie, by w odróżnieniu od Autora nie dać ponieść się fali emocji i doszedłem do wniosku, że artykuł ten wymaga odpowiedzi. Zdawało mi się bowiem, że pewien sposób myślenia zniknął już raz na zawsze z naszego życia po październiku i grudniu. Tymczasem okazuje się, że pokutuje on jeszcze i rozwija się w najlepsze. Ale do rzeczy.

Artykuł posiada dwie cechy. Napisany jest chyba pod wpływem jakiejś „szewskiej pasji”, która ogarnęła Autora, a co za tym idzie pozbawiony jest jakiegokolwiek rzeczowej argumentacji oraz nastawiony na totalną negację, nie proponuje żadnego konstruktywnego rozwiązania problemu, który rzeczywistość istnieje.

Autor pisze o polskiej inteligencji wyjeżdżającej na Zachód i zmuszonej tam do pracy, delikatnie mówiąc niewiele mającej wspólnego z rzeczywistym wykształceniem. Ciekawi mnie jaka by była ocena moralna przeprowadzona przez Autora, gdyby w analogicznych okolicznościach wyjeżdżali młodzi robotnicy, dla których praca fizyczna jest przecież zawodem? Czy tak samo ostra i bezkompromisowa? A dlaczego jeździ właśnie inteligencja? Bo struktura konsumpcji jest inna i potrzeby są inaczej rozwinięte w różnych warstwach społecznych naszego narodu. Myślę, że na przeprowadzanie wywodu o celach i korzyściach turystyki, o ogólnym pędzie do wyjazdów zagranicznych szkoda po prostu mego wysiłku i oczu Autora, bo obydwa doskonale wiemy o co chodzi. W sytuacji gdy Państwo nasze poszło już dość daleko w rozwiązaniu problemu turystyki zagranicznej, Autor proponuje ni mniej ni więcej tylko generalne ograniczenie wyjazdów na Zachód.

Pisze Pan Sztuba, że wyjeżdżają by móc się potem pochwalić iż byli we Wiedniu czy Paryżu. A może po prostu wyjeżdżają naprawdę zobaczyć Wiedeń czy Paryż? Wolność człowieka — ha! — to realizował i realizuje system polityczny naszego kraju. W tym haśle zawarta jest również swoboda poruszania się po świecie. Niestety, państwo nasze jest zbyt biedne, by sprzedać każdemu chętnemu wystarczającą sumę waluty wolnowymienialnej. Natomiast pędu do turystyki zahamować się nie da. W tej sytuacji obywatel, który nie ma za granicą cioci marzącej o ujrzeniu siostrzeńca ma 4 wyjścia.

1. Skupić dewizy na czarnym rynku po ca 100 zł za 1 dolara po czym

wywieźć je nielegalnie za granicę popełniając podwójne przestępstwo, zubażając kraj i dokonując czynu, którego ocena moralna musi być jednoznacznie negatywna. Koszt takiego wyjazdu przekracza wtedy i tak rozsądne granice.

2. Skupić podobnie np. 500 dolarów umieścić je w NBP na koncie B i po roku otrzymać zezwolenie na wywóz 20% tej sumy za granicę. Popęlnia się wtedy tylko jedno przestępstwo wprowadzić (skup waluty), lecz kogo stać na zamrożenie takiej sumy pieniędzy?
3. Wyjechać na zaproszenie nie gwarantujące w rzeczywistości żadnego utrzymania z 5 dolarami w kieszeni (czy Autor wie ile to jest tam te 5 dolarów?) i tam spróbować zdobyć środki na dalszy pobyt.
4. Nie wyjeżdżać w ogóle.

Zdaniem Pana Sztuby najlepszym i jedynym wyjściem jest ostatnie. Osobiście uważam, że trzecie wyjście jest dopuszczalne pod pewnymi warunkami:

1. Wyjazd nie może mieć celu handlowego, a zarobione pieniądze muszą w większości zostać przeznaczone na turystykę.
2. Młody człowiek pracując nie powinien przedstawiać się jako architekt, inżynier, lekarz itp. lecz jako polski student. Ta forma bowiem zdobywania środków na studia i wojaże jest za granicą dość popularna.
3. Nie mogą to być wyjazdy roczne i dłuższe lecz maksymalnie trzymiesięczne aby wiedza zdobyta na studiach mogła procentować w Polsce.

Odrębną sprawą są wyjazdy li tylko w celu dorobienia się. Niestety Autor nie rozdzielił tych pojęć ładując wszystko i wszystkich do wspólnego worka.

Zdania o niebezpiecznym kulcie Zachodu nie traktuję poważnie. Wśród ludzi poważnie myślących nie ma kultu Zachodu, jest tylko rzetelna analiza i podjęcie, niedostatków, błędów ale i pozytywów tamtego systemu (bo takie też tam są). Wyjazd na Zachód doskonale uświadamia, że wszędzie dobrze lecz w domu najlepiej, a przeciętny Polak po 3 miesiącach ma już naprawdę serdecznie dość tych ich welfarystów, Wirtschaftswunderów itp. cudów tamtego świata, natomiast wraca ze świadomością tego jakie pozytywne doświadczenia można przenieść na nasz grunt.

Zaniepokojenie wywołuje natomiast kilkakrotne stwierdzenie, że pan architekt jest synem profesora D. Co to ma do rzeczy? A może tu chodziło po prostu o przypięcie łatki (raczej łaty) panu prof. D. tylko po co wtedy ja to wszystko piszę?

Resumując, to sądzę, że Autor artykułu przeholował. W słusznych generalnie intencjach zaatakował na oślep. Jeszcze raz okazało się, że zacietrzewienie jest złym doradcą. Prowadzi do wylewania dziecka z kąpielą i strzelania daleko od zamierzonego celu.

Z głębokim poważaniem
WIESŁAW BEREŚ

*

List ten i wiele innych dyskusji ze znanymi mi osobami Czytelnikami utwierdza mnie w przekonaniu, że napisanie „Pomywaczy” było rzeczą bardzo potrzebną — spowodowało bowiem do przemyśleń. Przyznaję, że artykuł ten nie proponował żadnego konstruktywnego rozwiązania proble-

mu, ale miał on na celu zasygnalizowanie Czytelnikom pewnych, przyzna Pan — dość kontrowersyjnych spraw. Napisałem w nim również i takie zdania: „generalizować nie wolno, problem nie jest taki prosty, do tak ostrej wypowiedzi sprowokowała mnie cytowana na początku pani”. Otóż Pan widzi tylko tych, którzy wyjeżdżają, żeby zwiedzać, konfrontować, poznawać i uczyć się. Ja zaś w „Pomywaczach” zwróciłem uwagę na tych, którym „dolar zielony” przysłania widoki Alp i Riwieri. Oczywiście, można pogodzić turystykę z zarabkowaniem. Tylko, że wszystko ma swoją cenę, którą trzeba płacić... Pisałem ostro, bo zasygnalizowany przypadek architekta D. jest „klinicznym” przypadkiem dorobkiewiczostwa i poniżenia godności polskiego inżyniera — a byłem świadkiem publicznego zachwycania się jego zarad-

nością i umiejętnością życia! Żeby nie było było nieporozumień — wspomniany przez mnie profesor D. istnieje naprawdę, ale żyje i pracuje w innym rejonie Polski. Píše Pan, że „wśród ludzi poważnie myślących nie ma kultu Zachodu” — zgoda ale coś za dużo u nas jeszcze tych „niepoważnie myślących”. Osobiście widzę istotną różnicę w tym czy takim przysłowiowym już pomywaczem jest robotnik, student — czy człowiek z wyższym wykształceniem. Czy naprawdę nie zdaje Pan sobie sprawy z tego, co myśli sobie przeciętny pensjonariusz angielski, francuski, wszystko jedno zresztą jaki, gdy dowiaduje się, że łóżko po nim śląc będzie polska lekarka? (imię i nazwisko znane autorowi). Nadal uważam, że POLSKA INTELIGENCJA — to przecież zobowiązuje! Czy bez słowa zażenowania wysłucha Pan kores-

pondencji z Paryża, w której donoszą, że prefekt policji paryskiej zapytany kto sprawia mu najwięcej kłopotu, odpowiada, że młode polskie kobiety? Zarzuca mi Pan w swoim liście „przedgrudniowy sposób myślenia”. Otóż pragnę oświadczyć, że mój sposób myślenia był taki sam przed jak i po grudniu i zawsze doprowadzał mnie on do wniosków, że jeśli Polak po studiach zamiast podjąć pracę w kraju wyjeżdża na rok za granicę, podejmuje tam funkcje posługaczy — to jest to grubo nie w porządku. Takie jest moje prywatne zdanie, które ośmielę się niniejszym podtrzymać.

W imieniu zespołu redakcyjnego (a więc i swoim własnym) dziękuję za pozdrowienia i życzenia.

ZBIGNIEW SZTUBA

SEN JUNAKA

Po pobieżnym przekartkowaniu „Psychologii marzenia sennego” prof. dra filozofii + medycyny Tadeusza Bilikiewicza zacząłem promieniować nowo nabytą wiedzą, zyskując wśród przyjaciół opinię znawcy przedmiotu. Ten i ów przynosił zapisany sen z prośbą o interpretację. Tak było, póki nie zgłosił się

do mnie student tzw. roku zerowego ze swoim snem po powrocie z praktyki. Oto ów sen:

„Zlekceważywszy Głorię, która ukazała mi się w czasie wspinaczki pod górkę do szkoły, i ognie świętego Elma na maszcie mojej żagłówki, i czarnego kota na graniastym bruku ul. Robotniczej — zdałem egzamin wstępny, otrzy-

małem bezpłatny bilet lotniczy i odleciałem do jakiegoś egzotycznego kraju. Zdążyłem się już nieco zadomowić i nawet miejscowy kacyk wyznaczył mi na żonę miejscowe bóstwo, a ja przyjąłem wyrozumiałe tą oznakę sympatii, by nie zostać zjedzonym. Gdy udałem się po raz pierwszy na spoczynek, ujrzałem u swej pryczy kilka zawołanych postaci. Każda z nich zbliżała się kolejno, by złożyć swe dary:

— Ja ci dam ubranie ochronne i rękawice, abyś nie zniszczył swych delikatnych rąk — rzekła pierwsza.

— Ja swoją mocą sprawię, że podołasz wielogodzinnej pracy w świątek i piątek.

— Ja ci dam pieniądze, abyś miał za co do domu powrócić.

— A ja cię ich pozbawię, lecz wzamian dam ci strawę, byś rósł na potęgę.

Lecz najważniejsze wśród owych stworzeń, przybierające kształt ni to koguta, ni to węża, przeczytało słów parę z kartki trzymanej w ręce:

„— Wasze dary płyną z dobrego serca. Lecz cóż z tego, że ubranie chroni przed zabrudzeniem, skoro jeszcze łatwiej uniknąć go nie pracując?

Zamiast pracować w niedziele, niech odpoczywa.

Pieniądze wprawdzie może zarobić, ale po co, skoro i tak dadzą mu je rodzice? I jak pracować o chlebie ze smalcem i czarnej kawie?”

— Więc czym chcesz go obdarzyć, Eskulapie?

A na to on: opukał mnie, osłuchał, w zęby popatrzył, krwi nieco utoczył i nachylając się nad pryczą rzekł:

Oto masz zwolnienie lekarskie!

✱

Dla wyjaśnienia pewnych wątpliwości i symboli zamieniam jeszcze na ogół kilka słów ze swym „pacjentem”. Tak było i tym razem.

— I co było potem? — zapytałem.

— Potem? Obudziłem się. Umyłem się pod ciepłym prysznicem. Na śniadanie było kakao i bułki z masłem. Potem przebrałem się w czyste robocze ubranie i wraz z innymi ruszyłem do oczyszczania młodnika z rozpieraczy. Po południu komendant podał nam, ile dotąd zarobiliśmy. Wypadło na czysto po ok. 1200 zł.

JANUSZ MARKIEWICZ



15 minut...

Czy On Ci robił jakieś propozycje? pyta czujnie Matka. Nie! Matka oddycha z ulgą. Dorastająca córka? — wręcz przeciwnie! My jednak złożymy Czytelnikowi pewną propozycję — chyba atrakcyjną, a na pewno niebezpieczną.

Najpierw, póki co, pomówmy trochę o doktorantach i ich sprawach a dokładniej o Sprawie i to bardzo delikatnej.

O doktorantach pisze się często, o doktoratach jeszcze częściej ... jest to temat tak dobry jak przygody Nesy w znanym angielskim jeziorze albo historia osiągnięć polskiego budownictwa, czy też rozważania futurologiczne typu — absolwent Politechniki Wrocławskiej laureatem nagrody Nobla.

Z góry więc oświadczamy, że dobrowolnie rezygnujemy z roztrząsania tak atrakcyjnej kwestii jak to czy doktoranci są nicponiami i skończonymi leniami, albo ludźmi ogarniętymi świętą pasją nauki, którym zramolali promotorzy rzucają coraz cięższe kłody pod nogi. Nie będziemy pytać gdzie i jak doktorant mieszka, czy ma teściów, wujka w ministerstwie lub znajomego profesora. Słowem nie interesuje nas doktorant jako taki¹. Może sobie być głupi albo mądry, może stworzyć dzieło albo knot, wszystko to nie będzie miało żadnego znaczenia. Interesuje nas tylko problem co

Doktorant musi zrobić jeżeli postanowił już zostać Doktorantem, oraz co Doktor musi zrobić jeżeli jest już Doktorem!

Nie jesteśmy pierwsi. Temat był ruszany. Nie chcemy być posądzani o świadome przemilczanie osiągnięć naszych konkurentów. Podajemy więc na zakończenie tych rozważań szczegółową bibliografię przedmiotu. Nie chcemy także by Czytelnicy odnieśli wrażenie, że robimy to z niechęcią i pod przymusem. Przeciwnie! Jesteśmy wdzięczni prekursorom za wstępne przetarcie szlaku — umożliwiło to nam bowiem skupienie się na pewnych nowych aspektach problemu.

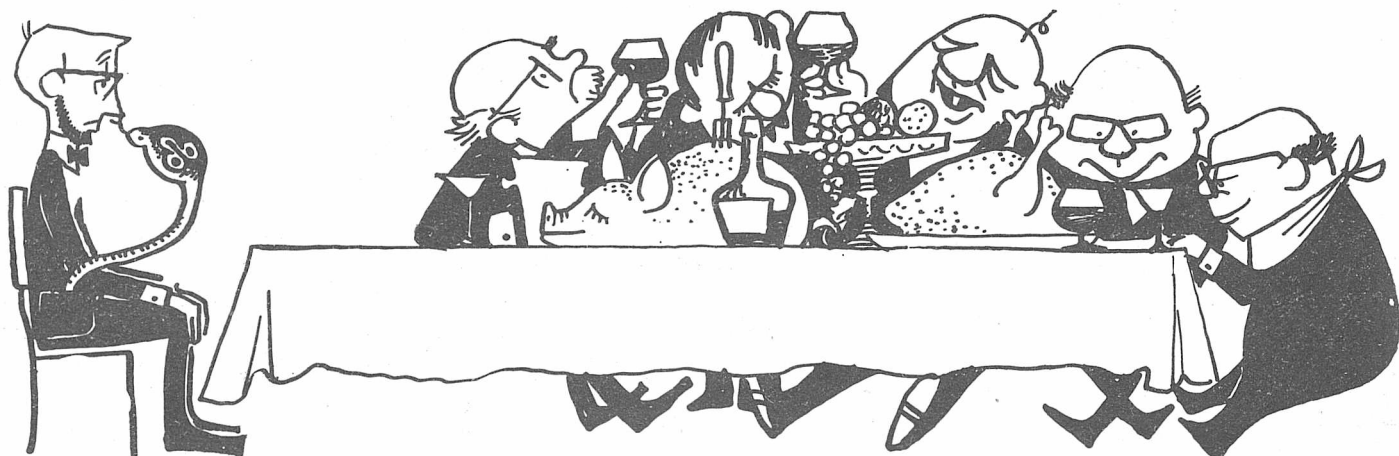
Wracamy do naszej sprawy. Temat — co Doktorant musi zrobić jeżeli postanowił zostać Doktorantem jest tak obszerny, że pozwolimy sobie zrobić jedynie rozsądną rzecz w takich wypadkach, tzn. — pominąć go. Pozbywamy się w ten sposób paru bardzo kłopotliwych lat. Rozpoczynamy od momentu, w którym do obrony już tylko tydzień lub trochę więcej. Co robi nasz Doktorant? Przede wszystkim zaczyna poważnie zastanawiać się nad swym wyglądem (mówimy w tej chwili tylko o Panach) a ten jest raczej oplakany i chociaż wiemy dlaczego, pociecha stąd nikła. Mimo wagi zagadnienia, nie to spędza sen z oczu nieszczęśli-kowi. Jego myśli, cały intelekt i wyobraźnia starannie analizują grono

znajomych bliskich i dalekich, tych zapomnianych i tych, których się dotychczas unikało. Całe to towarzystwo brutalnie zostaje podzielone na dwie rozłączne klasy, z gotówką i bez gotówki. Ci ostatni zostają natychmiast wymazani z pamięci a parcelacji podlega ta bardziej wartościowa grupa, z której zostają wyrzuceni wszyscy, których nadwyżki finansowe mają swe źródło w korepetycjach. Ostatnia decyzja jest bolesna i groźna w skutkach, albowiem prowadzi do poważnego zmniejszania się liczby interesujących nas osób. Zostaje ich śmiesznie mało! W tej to, jak się rzekło śmiesznie małej grupie, typuje osobnika², który ewentualnie zechciałby powierzyć Mu pewną ilość, wcale niemałą, pieniędzy na czas niezbyt precyzyjnie określony.

Doktorant jako mężczyzna ma, założmy studiującą żonę lub coś zbliżonego, a jako patriota dziecko w wózku (doktorantki mogą mieć np. męża — fajtlapę), na który to sprzęt się niedawno zapożyczył. Zapożyczył się ponadto na mieszkanie, na meble, dywan i co tam jeszcze! I otóż ten nieoprawny dłużnik chce znowu być komus coś winny. Tym razem jednak nie chodzi o drobiazgi w rodzaju pralki albo jeszcze jednej szafy. Tu chodzi o bankiet. To ma być Bankiet! Przepraszam — to będzie skromne przyjęcie, na które po pomyślnej obronie Doktor zaprosi Radę Instytutu i wiele innych ważnych osób. Użyliśmy słów „skromne przyjęcie”, bo takich właśnie użyje Pan Doktor prosząc Wysoką Radę i Dostojnych Gości, najczęściej do Monopolu. Wiemy już na co potrzebne są pieniądze, łatwo sobie wyobrazić ile tego musi być, a także czujemy że sprawa jest naprawdę trudna. A więc ile?

Czytelnik zgodzi się z nami, że hasło Bankiet nie kryje w sobie jednego bankietu. Jest tylko jeden dla Bardzo Ważnych Osób (w skrócie BWO), co najmniej dwa dla osób, którym nie przysługuje tytuł ważny, no i być może minibankiet z pradziadkiem i butelką wódki zaprawioną wspomnieniami (pradziadka) z wojny japońskiej. Sumy jakimi trzeba tu dysponować są na pewno mniejsze od kosztów nawet skromnego pogrzebu, ale większe od kosztów np. chrzcina (właśnie chrzciny! Trzeba to dziecko ochrzcić, bo dziadkowie wyrzekną się bezbożników).

A szczegóły? Te zależą od wyobraźni doktoranta (nie doktora, sprawy te jak powiedzieliśmy załatwia się przed obroną), od tego z czym kojarzy mu się termin Wytworne Przyjęcie



(o innych jak wytworne nie ma mowy). Doświadczenie wykazuje, że doktoranci bardzo szybko rezygnują tu z oryginalności i z kapitulanką miną oddają się w ręce gastronomii w związku z czym szczegóły, o które pytaliśmy są dla wszystkich bankietów rozpaczliwie do siebie podobne, tandetne i bardzo drogie.

Czy doktorant organizując taką imprezę ma jakiegokolwiek wątpliwości? Ściślej, czy rozważa możliwości jej uniknięcia? Pytanie niepoważne i bez sensu. Czy chłop, który zarządził prosiaka lub sprzedał konia ma wątpliwości co ma dalej robić? A sąsiad, z którym właśnie pójdzie na wódkę będzie próbował odmówić?!

Wróćmy do naszych BWO. Są one nie tylko bardzo ważne, ale jakże często dostojne, tzn. siwe lub lyse, a na pewno w wieku, w którym nie jest obojętne co się je, ile i kiedy się je i ile i co pije. Czy zaproszenie na bankiet BWO witają entuzjastycznie? Nie! Czy mieliby ochotę wykreścić się od tego? Tak! A czy im się to udaje? Nigdy lub prawie nigdy.

I tak głupstwo się pełni, z roku na rok coraz droższe i coraz bardziej absurdalne.

obrzędów. Wytępienie tego typu anomalii nie zawsze się udaje. Uważamy jednak, że w tym konkretnym przypadku są szanse pomyślnego załatwienia sprawy. Możemy bowiem działać korzystając z pewnego ważnego i znanego precedensu. Jest nim głośne zarządzenie Premiera, zabraniające urządzania przyjęć, imienin i prywatek na terenie zakładu pracy, a w szczególności uczestniczenia w nich osób zajmujących kierownicze stanowiska w tym zakładzie. Jak męczące były te herbatki, małe drinki, powinszowania, całusy z dubeltówki i stare kawały, z których wypadało się śmiać, by nie wyjść na ponuraka — dobrze pamiętamy.

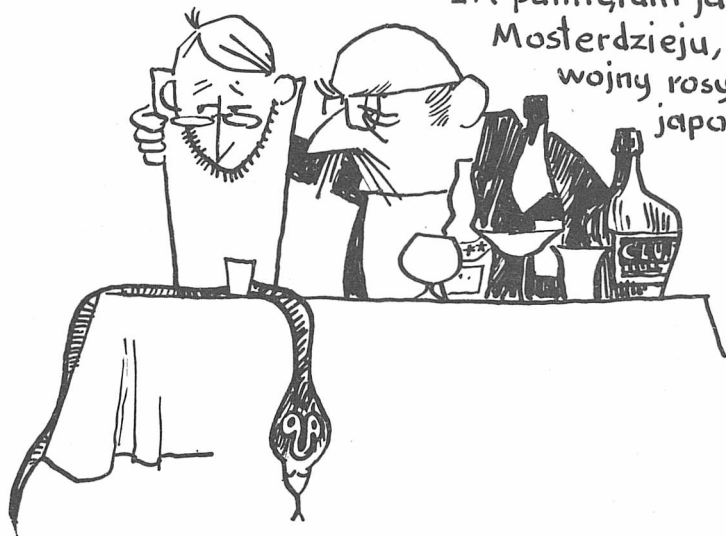
Bądźmy szczerzy — obalenie doktoratu przypomina bardzo historie, o których mowa w zarządzeniu Premiera.

Co więc proponujemy?

Proponujemy, by Rady Instytutowe podjęły uchwałę, zalecającą członkom tych rad by powstrzymywali się od uczestniczenia w doktoranckich bankietach i innych podobnych imprezach.

Proponujemy wprowadzenie zwyczajów podejmowania przez Doktora lampką wina Rady Instytutu i innych gości bezpośrednio po ogłoszeniu wyników (oczywiście pozytywnych) niejawnego

- A pamiętam jak dziś,
Mosterdzieju, podczas
wojny rosyjsko-
japońskiej...



Co więc robić?

Obrona pracy doktorskiej, doktorat, to w pewnym sensie utrata dziewictwa i chociaż tak wiele, dawniej ważnych spraw powszedniejsze, godzi się jakoś uciąć tę chwilę, w której nasz bohater (-ka) jest wzruszony, czasami także promotor i być może recenzenci. Nowy Doktor chciałby podziękować (naprawdę) wielu osobom — kolegom, przyjaciółom, którzy służyli radą i bezinteresowną pomocą, albowiem nie ma nic wspólnego z rzeczywistością opinia, że tylko z obojętnością spotykał się przez te lata prawdziwego trudu. Także członkowie Rady Instytutu pragną mu pogratulować i przy okazji przypomnieć o obowiązkach teraz dopiero, po „wyzwoleniu na czeladnika”, szczególnie poważnych i niełatwych.

Tak więc pozwólmy świeżo upieczonemu (termin nie lubiany przez świeżo upieczonych misjonarzy) Doktorowi, zaprosić na lampkę wina, tych których chciałby uhonorować, ale pozwólmy tylko na lampkę wina.

Jak widać sugerujemy nie tyle rozprawienie się ze starą tradycją ile dążymy do przywrócenia jej właściwego, pięknego przecieży sensu, poprzez likwidację niedobrych patologicznych

posiedzenia Rady. Czas trwania tej ceremonii nie może przekroczyć piętnastu, dwudziestu minut!

W ciągu roku w skali całej uczelni jest tych doktoratów poważna ilość. Uważamy za celowe stworzenie doktorantom możliwości realizacji tej symbolicznej lampki wina i chyba należy wykorzystać do tego klub Politechniki. Wymagałoby to prawdopodobnie rozwiązania pewnych problemów organizacyjnych, ale nie sądzimy, by były one skomplikowane.

Co na to nasi Czytelnicy? Zapraszamy Was do dyskusji. Bylibyśmy wdzięczni, gdyby w sprawie naszych propozycji wypowiedzieli się Profesorowie, Docenci, Adiunkci. O doktorantach nic nie mówimy. Jest zrozumiałe, że im byłoby niezręcznie zabierać głos w tej sprawie.

JAN SKNERA-UMIARKOWANY

P.S. Obiecaliśmy Czytelnikowi bibliografię — niech czyta Politykę nie więcej nie powiemy.

1. Mimo tej deklaracji czujemy się w obowiązku wyznać Czytelnikowi, że wykluczaliśmy a priori osobników, którzy postanowili zrobić doktorat z teorii. Naśladowujemy w tym względnie niedościgłą Naturę, która patologiczne mutanty bezwzględnie likwiduje.
2. na pewno będzie tylko jeden.

NASI NAJLEPSI

MAREK TŁACZAŁA jest studentem piątego roku Instytutu Technologii Elektronowej. Od roku stypendysta nukowy swojego instytutu łączy znakomite

wyniki w nauce (wygrał współzawodnictwo na najlepszego studenta w Instytucie) z pracą społeczną.

Już piąty rok działa w organizacji ZMS naszej Uczelni. Początkowo pełnił funkcje przewodniczącego koła ZMS na roku pierwszym, potem przewodniczącego ZI I-25. Obecnie jako v-ce przew. ZU ZMS d/s szkolenia czuwa nad całokształtem szkolenia ideologicznego i metodycznego w organizacji. W maju 1970 roku został przyjęty do PZPR a wkrótce potem wybrano go członkiem egzekutywy Oddziałowej Organizacji Partyjnej.

Swoje zainteresowania (polityka i sprawy współczesnego świata) wiąże z kierunkiem podjętej przez siebie pracy społecznej.

Dewizą życiową Marka jest optymizm i uśmiech w każdej sytuacji.

JERZY KUŚ jest studentem VI roku w Instytucie Techniki Ciepłej i Aparatury Przemysłowej. Średnia studiów 4,15 (z ostatnich czterech sesji 4,5).

Przez cały czas studiów pracował społecznie piastując kolejno funkcje przewodniczącego Komisji Propagandy i Informacji Rady Wydziałowej, wiceprzewodniczącego RW, przewodniczącego Rady Wydziałowej Wydziału Mechaniczno-Energetycznego. Współdziałał bardzo aktywnie przy pracach w zorganizowaniu Dni Wydziału.

Za pracę społeczną i osiągnięte wyniki uzyskał trzykrotnie nagrodę JM Rektora. W roku 1971 odbywał praktykę zagraniczną w Jugosławii.

Stypendysta — pierwotnie Zakładu Urządzeń przemysłowych w Nysie, obecnie stypendysta naukowy ITC i AP, pisze pracę dyplomową z zakresu zastosowania pomp ciepła do całorocznej klimatyzacji obiektów.

Jego plany na przyszłość — wcielenie nowoczesnych osiągnięć chłodnictwa na świecie do praktyki przemysłowej w Polsce. Hobby to turystyka, sport (w roku 1969 zdobył mistrzostwo Politechniki w zawodach zorganizowanych przez sekcję judo) oraz problematyka samorządności w środowisku studentkim. Uważa, że powinniśmy nauczyć się wymagać tego co się nam należy i brać aktywny udział w życiu Politechniki. Stworzono nam możliwości uczestniczenia w życiu środowiska lecz bardzo często są one nie wykorzystywane. Może spowodowane jest to brakiem odwagi, brakiem myślenia przyszłościowego a może nawet brakiem dojrzałości.

Od roku 1971 jest członkiem PZPR. R.M.

Szkolnictwo po algiersku

W latach 1965-1970 byłem wykładowcą matematyki na Wydziale Mat. Fiz. i Chem. Uniwersytetu Orańskiego i miałem możliwość zaznajomienia się z systemem nauczania i egzekwowania wiadomości od studentów na kierunkach ścisłych. Pozwolę sobie podzielić się z Czytelnikami SIGMY uwagami na ten temat. Dla wprowadzenia kilka uwag ogólnych:

W Algierii działają trzy uniwersytety: w Algierze, Oranie i w Konstantynie; ponadto — jedna politechnika, jedna WSP, dwie WSR i jedna Wyższa Szkoła Administracji. Językiem wykładowym jest francuski. W wyższych szkołach Algierii studiowało w roku akademickim 1970/71 15 tys. studentów, w tym w Uniwersytecie Orańskim 3500 studentów na Wydziałach: Mat. Fiz. i Chem., Filologicznym, Prawa, Nauk Społeczno-Ekonomicznych i Medycyny.

Warunkiem przyjęcia na studia w Algierii jest uzyskanie matury; kandydatów przyjmuje się bez egzaminu wstępnego. Selekcji dokonuje się zatem już w trakcie studiów a więc poprzez naturalny odpad i odsiew, wynikający z realizacji programu; należy dodać, że obszernego i trudnego. Dotychczas obowiązują bowiem francuskie programy nauczania z lat sześćdziesiątych. Dostrzega się jednak — od lat wprawdzie — potrzebę gruntownej reformy, której celem byłoby dostosowanie systemu studiów do aktualnych warunków kraju i podniesienie — obecnie bardzo niskiej — sprawności nauczania. Utworzono już nawet w lipcu 1970 roku Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Badań Naukowych. Tymczasem jednak, aby uzyskać odpowiednik naszego dyplomu ukończenia studiów I stopnia, student np. sekcji matematyki musi zgromadzić w ciągu — teoretycznie rzecz biorąc — trzech lat 10 tzw. C.E.S. (certyfikat studiów wyższych) a w szczególności: z matematyki ogólnej i fizyki, metod matematycz-

nych, matematyki I, matematyki II i statystyki, analizy numerycznej i mechaniki teoretycznej. Dla uzyskania odpowiednika naszego magisterium konieczne jest opracowanie w ciągu następnych 1-2 lat pracy dyplomowej z wybranej dziedziny, określonej wąskiej specjalności.

Kadra nauczająca — to przeważnie obcokrajowcy: Francuzi, Czesi, Rosjanie, Polacy. Funkcje administracyjne w wyższych uczelniach pełnią wyłącznie Algierczycy, często bez odpowiednich stopni i tytułów naukowych.

Dla dokładniejszego zobrazowania metod dydaktycznych stosowanych w Algierii przytoczę przebieg zajęć z matematyki w sekcji mat.-fiz.

Wykłady obejmują programowo analizę matematyczną i algebrę wyższą, mechanikę teoretyczną — w dużym wymiarze godzin (np. na analizie poświęca się 6 godzin wykładu i 5,5 ćwiczeń tygodniowo). Wykład trwa pełną godzinę zegarową i prowadzony jest metodami tradycyjnymi przed niejednokrotnie bardzo liczny audytorium (ponad 250 słuchaczy).

Wykłady i ćwiczenia audytoryjne mają charakter fakultatywny; jedynie ćwiczenia laboratoryjne są obowiązkowe.

Tematy zadań na ćwiczenia audytoryjne są powielane i rozprowadzane wśród studentów kilka dni przed zajęciami, na których przerabia się typowe, trudniejsze zadania, z dużą pomocą asystentów. Studenci otrzymują dwa razy w miesiącu kilka problemów do rozwiązania w domu. Wykonane prace oddają w wyznaczonym terminie, otrzymując w zamian powielone, poprawne rozwiązania. Odsetek oddających regularnie prace domowe waha się w granicach 60-80%, z tym, że nie wszystkie prace są kompletne. Przeciennie dwa razy w semestrze odbywają się ponadto kolokwia pisemne. Nie stosuje się jednak zaliczania ćwiczeń audytoryjnych. Praktycznie rzecz biorąc każdy student ma prawo zapi-

sać się na egzamin, uiszczając opłatę egzaminacyjną.

Do ćwiczeń laboratoryjnych — obowiązkowych — wydawane są skrypty i instrukcje.

Aczkolwiek w sesji letniej odbywają się egzaminy pisemne i ustne, główny nacisk kładzie się na te pierwsze, które — podobnie jak ustne — są eliminacyjne. Egzaminy pisemne dzielą się na teoretyczne i praktyczne. I tak np. egzamin pisemny teoretyczny po I roku matematyki ogólnej i fizyki trwa 5 godzin zegarowych i obejmuje 4-5 trudnych problemów analizy; egzamin praktyczny trwa 3 godziny i obejmuje zagadnienia z algebry i mechaniki teoretycznej.

Prace egzaminacyjne oceniane są przy pomocy dwudziestostopniowej skali punktowej N/20, gdzie N oznacza liczbę całkowitą zawartą między 0 i 20. Ocenę pozytywną zaczynają się od ilości punktów N większe od 0. Przy takim systemie egzaminów pisemnych odpad i odsiew na I roku wynoszą około 50%. Dla podniesienia sprawności nauczania stosuje się w Algierii od paru lat system pisemnych egzaminów cząstkowych, obejmujących około 30% materiału zawartego w programie nauczania. Egzaminy cząstkowe nie są obowiązkowe; zgłasza się na nie jednak około 80% studentów.

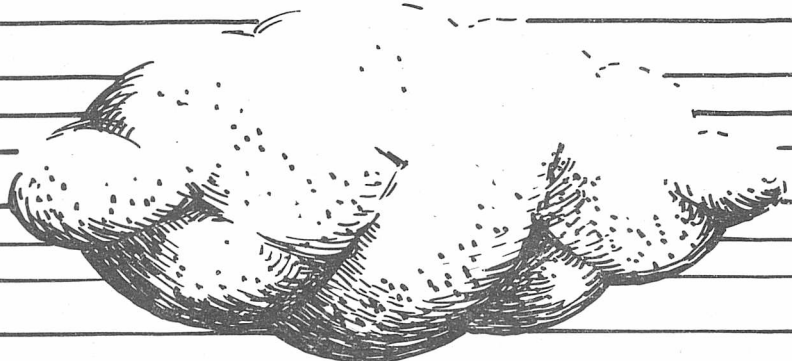
W Algierii jest dużo zdolnej i pracowitej młodzieży, z której większość wybiera jednak z uwagi na ogromny brak lekarzy i olbrzymie zarobki — studia medyczne. Znaczna liczba studiujących — w tym nawet repetenci — korzysta z bezwrotnych stypendiów. W Uniwersytecie Orańskim, który jest prawdziwym i malowniczo położonym campusem uniwersyteckim, studenci mają piękne domy akademickie, restaurację, kawiarnię, klub, salę teatralną i kinową, bibliotekę. Część zdolnej młodzieży wyjeżdża na stypendia zagraniczne do ZSRR, NRF, Anglii, Francji i Belgii.

Absolwenci algierskich wyższych uczelni mają szerokie możliwości zatrudnienia na kierowniczych stanowiskach w przemyśle, szkolnictwie i gospodarce.

ROŚCISŁAW RABCZUK
I-18

XX

kochajmy



kulturę!

Impreza pod nazwą Sejmik Kultury, która odbyła się 19-20 grudnia 1971 r. skłoniła mnie do kilku refleksji. Przede wszystkim do zastanowienia się jak to jest u nas z tą „najszerzej pojętą” kulturą studencką? Czytając sprawozdanie Komisji Kultury RU za rok ubiegły łatwo dojść do wniosku że jest dobrze, nawet bardzo dobrze. Nie chcę nikogo przekonywać na siłę, że tak nie jest, choć od samozachwyty do samounicestwienia droga niedaleka... Wręcz bałbym się zarzucić Kierownictwu KK, że w środowisku daje się zauważyć marazm i stagnacja, gdyż, według zapewnień szefa KK Marka Kopffa — musiałbym stanąć z nim do walki na pięści. A w tym nigdy nie byłem za mocny. Ale wkraczamy w okres specjalizacji i po prostu mam prawo nie znać się na tym.

*

Niektóre funkcje, czy raczej stanowiska wymagają szczególnych ku nim predyspozycji i znajomości rzeczy. Chodzi mi w tym wypadku o różnych szefów komisji kultury. Na wyżej wspomnianym sejmiku padło

stwierdzenie, że działacz kultury musi być przede wszystkim doskonałym organizatorem (zgoda!) i że trudno od niego wymagać, by znał się doskonale na sprawach kultury (literatury, teatru etc.). I tu głośno krzyczę (wszak to sejmik — wolno mi): VETO! Twierdzę stanowczo, że działacz kultury musi być człowiekiem bardzo dobrze wyrobionym kulturalnie i to jak najwszechstronniej, że musi dbać o to wyrobienie, czuć, że funkcja tego wymaga. A można zauważyć, że są wypadki, kiedy ci znakomici organizatorzy robią podstawowe błędy językowe w swych (i tak nielicznych) wypowiedziach, w życiu kulturalnym miasta prawie udziału nie biorą i poza sprawami lokalowo-finansowymi innych aspektów swej działalności nie widzą. A tu jeszcze słyszą w charakterze rozgrzeszenia, że „nie muszą być specjalistami”.

Czy coś się tu komuś nie pomyliło? Do czego to doprowadzi? Prawdopodobnie do tego, że w końcu garstka ludzi będzie robiła kulturę dla maluczkich, będzie wymyślała nowe ligi, ustanawiała nagrody za upowszechnianie czegoś — tam i wbijała się w zachwyty własnymi sprawozdaniami. Jest to oczywiście wizja zbyt czarna, bo na szczęście są studenci o szerokim, humanistycznym spojrzeniu na świat (a więc i na kulturę) i chyba do nich należy przyszłość.

✱

Dziedzina życia, zwana kulturą nie znosi zbyt górnołotnych określeń. Ale nie znosi też lekceważenia, z jakim spotkała się na własnym sejmiku. Zlekceważono bowiem sprawę najważniejszą — rzeczowych dyskusji. (choć słowo dyskusja brzmi nieco zbyt sztywno, ale w ostatnim czasie wyraźnie wraca mu się jego życie). Zbyt wiele czasu zmarnowano na prywatne rozmówki na tematy różne, brydżki, spacer, przerwy czy zgoła całkowicie „niekulturalne” rozrywki. Kochani! Nie jestem przeciwnikiem żadnej z wymienionych powyżej rzeczy. Po prostu domagam się przywrócenia właściwych proporcji, przygotowania dyskusji (nie ma co liczyć na „żywiol”, niestety), przyzwyczajania ludzi do twórczego myślenia. A z tym twórczym myśleniem jest często bardzo źle. Tak trudno wyjść z utartych kolein schematyzmu, choć tak łatwo mówić o „nowych formach działania”. Czy rzeczywiście w dziedzinie kultury (studenckiej!!!) skazani jesteśmy na wkroczenie na drogę konsumpcji? Czyżby to przypadkiem nie był początek końca? Bo cóż mamy konsumować, jak nie to, co sami sobie stworzymy? Odcinamy się przecież od kultury profesjonalnej (choć z przyjemnością wciąga się do sprawozdań „Elite”...), mamy tzw. ambicje. I słusznie. Teatr młody od lat toruje drogę teatrowi „dorosłemu”, młoda literatura i malarstwo wyprzedzają konserwatyistów starszego pokolenia (wiem, wiem, nie o wiek tu chodzi) o całą epokę. My więc mamy stać się konsumentami, tego, przeciwko czemu powinniśmy niejako z założenia konstatować?

Oczywiście, zajmuję może zbyt skrajne stanowisko. Świadomie. Po prostu bardzo mi zależy na tym, by następny sejmik, który ma podobno wkrótce się odbyć przyniósł coś nowego, jakieś wnioski, wniosł coś świeżego do tej okropnej instytucji, jaką jest „plan pracy działacza”. Nie, nie

zapominam o tym, że ci ludzie, działacze właśnie, często ciężko, często bez efektów pracują, że dbają o to, co zgodnie z zaleceniami ogólnymi znalazło się w ich planach działalności, że często mają inwencję i fantazję. I, że czas między sejmikami i konferencjami wcale nie upływa im tylko na działalności biurokratyczno-organizacyjnej. Chcę tylko przypomnieć, że

były czasy, kiedy studenci organizowali piękne, żywiołowe imprezy, często w piwnicach i przy świecach robili jazz, robili teatr, choć nikt ich z tego nie rozliczał, nikt tego nie planował, nikt nie dofinansowywał. Czy rzeczywiście nie stać nas dziś na to? Wierzę, że nie jest tak źle.

WOJCIECH KOZAK

Fot. A. Milli





ZMIANY W STRUKTURZE ORGANIZACYJNEJ SZKOŁY

Z dniem 1 grudnia 1971 r. wprowadzone zostały następujące zmiany w strukturze organizacyjnej szkoły: utworzony został nowy Pion Kształcenia Kadry Dydaktycznej, którego kierownictwo powierzono prorektorowi prof. dr habil. Bohdanowi Głowiakowi. Jego zastępcami zostali doc. dr habil. Mieczysław Zembrzuski i dr inż. Juliusz Sworakowski.

NASZE SKARGI I WNIOSKI

W celu zapewnienia właściwej organizacji skarg i wniosków informujemy zainteresowane osoby, że Rektor Politechniki Wrocławskiej przyjmuje w poniedziałki i piątki w godzinach 12–14. Zainteresowani proszeni są o wcześniejsze zgłaszanie się w sekretariacie Rektora — pokój 130.

Równocześnie informujemy, że skargi i wnioski przyjmowane są w Dziale Organizacyjno-Prawnym A-1, p. 242 codziennie z wyjątkiem sobót w godzinach 11–13.

NOWA KOMISJA DYSCYPLINARNA

Z dniem 1 stycznia 1972 r. powołano Komisję Dyscyplinarną dla Studentów w składzie:

- doc. Mieczysław Mieczynski — przewodniczący
- doc. Józef Kubicki — z-ca przewodniczącego
- dr Antoni Serwin — z-ca przewodniczącego
- dr Andrzej Grudziński — członek
- doc. Józef Pysznia — członek
- dr Tadeusz Wysocki — członek
- doc. Maria Pawlaczyk-Szpilowa — członek
- Andrzej Jaroń, stud. V r. Wydz. Bud. — członek
- Bartosz Lipiński, stud. V r. W. M. E. — członek

oraz Odwoławczą Komisję Dyscyplinarną dla Studentów w składzie:

- doc. Eugeniusz Jagoszewski — przewodniczący
- dr Adam Zaleski — z-ca przewodniczącego

- dr Teresa Górecka — członek
- dr Krystyna Kabsch — członek
- doc. Jan Kośmider — członek
- Bogdan Bazan, stud. V r. Wydz. Elek. — członek
- Kazimierz Kowal, stud. V r. Wydz. M. — członek

Powołuje się również rzeczników dyscyplinarnych:

- mgr Marię Adamską
- mgr Stanisława Balickiego
- mgr Ewę Witt.

ROZSTRZYGNIĘCIE KONKURSU O DOROCZNĄ NAGRODĘ SARP

Z satysfakcją informujemy, że w dniu 7 stycznia 1972 r. został rozstrzygnięty Konkurs o Doroczną Nagrodę SARP im. architektów Stanisława Nowickiego i Stanisława Skrypija na najlepszy projekt dyplomowy spośród wykonanych na wszystkich Wydziałach Architektury w Kraju. Laureatką Nagrody została absolwentka Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej mgr inż. arch. Anna Wiśniowska (dyplom z października 1971 r. temat „Dzielnica Wyższych Uczelni w Łodzi — Wydział Chemii”).

Nagroda im. architektów St. Nowickiego i St. Skrypija została ustanowiona dla uczczenia pamięci ich walki o wolność i sprawiedliwość społeczną w okresie ostatniej wojny. Tym ideałom poświęcili życie. Nagrodę przyznano już siedmiokrotnie. Absolwenci Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej stawiali się jej laureatami już cztery razy. Nagroda im. architektów St. Nowickiego i St. Skrypija, prócz swych przesłanek ideowych jest swego rodzaju probierzem poziomu dydaktyki na Wydziałach Architektury w Polsce. A zatem kolejny sukces absolwentki naszego Wydziału będąc jej sukcesem osobistym, oraz sukcesem jej promotora — prof. Bolesława Szmidta, jest także sukcesem wszystkich pracowników nauki uczestniczących w procesie dydaktycznym na naszym Wydziale.

Doc. dr inż. arch. JÓZEF GIERCZAK

UWAGA PALACZE!

Z dniem 8 listopada 1971 r. wprowadzono zakaz palenia tytoniu na terenie wszystkich bibliotek i archiwów szkoły.

ZMS:

Rozpoczął się okres organizowania przez zarząd instytucjonalny seminariów wyjazdowych dla aktywów ZMS. Dnia 8 i 9 stycznia odbyło się w Srebrnej Górze ogólne seminarium, w którym udział wzięli członkowie Prezydium ZU i przewodniczący zarządów instytucjonalnych.

✱

ZU gościł w czasie ferii świątecznych sześciuosobową delegację studentów węgierskich z Budapesztu. Goście spędzili Sylwestra wraz z polskimi studentami na obozie sylwestrowym w Kłodzku.

Pion Propagandy ZU ogłosił ogólnouczelniany konkurs na najlepszą tablicę informacyjną ZMS w Instytucie. Będzie on rozstrzygany cyklicznie. Co miesiąc zwycięzki zarząd instytucjonalny będzie otrzymywał nagrodę w wysokości 500 zł.

✱

W dniu 21 stycznia DKF ZMS Politechniki zorganizował specjalną, projekcję premierowego filmu polskiego — „Trzecia część nocy”. Bezpośrednio po projekcji odbyło się spotkanie z reżyserem filmu — Andrzejem Żuławskim.

✱

Pion Propagandy ZU ZMS ogłasza konkurs na najlepszy fotoreportaż z międzysemestralnych obozów szkoleniowych ZMS. Na zwycięzców czekają nagrody w wysokości 300,— 200,— i 100 zł.

CENNA INICJATYWA

Za mało podręczników, za mało skryptów! Niepotrzebnie tracimy czas przepisyując zadania i pytania, wyrysowując rozmaite wzory tabelki i sprawozdań! Jakże często i od jakże dawna słysząc takie skargi wśród studentów! Żeby rozładować zaistniałe napięcie powołano w Politechnice własne Zakłady Graficzne, ale zaistniałe zaległości są zbyt duże, by już dzisiaj wszystko było dobrze. Chęć pomóc Uczelni — no a przede wszystkim studentom — Komisja Nauki ZMS postanowiła — niezależnie od planu wydawniczego Szkoły — doprowadzić do wydrukowania pewnej ilości bardzo potrzebnych pomocy. Inicjatywa ta zrodziła się przed rokiem i spotkała ze zrozumiałym poparciem Pionu d.s. Nauki. Na początek wydrukowano instrukcje i gotowe wzory sprawozdań do ćwiczeń i „układów elektronicznych”. Te ostatnie, tj. wzory sprawozdań wydrukowane w ilości 1500 egz. rozdaje się studentom bezpłatnie. Drugim osiągnięciem przedstawionej akcji było wydanie w nakładzie około 150 egz. I części autoryzowanych notatek z „Badań operacyjnych” (dla studentów Wydziału Inżynierii i Ekonomicznego). Technicznie wyglądało to tak, że dwie osoby bardzo starannie prowadziły notatki na wykładach dra Florjankiewicza, poszerzyły je o nie wykładane, ale bardzo ważne partie materiału przekonsultowały z Wykładowcą i — uzyskując jego zgodę — starannie wszystko przygotowały i przekazały do druku. Notatki te przekształciły się więc w wiele dziesiątek skryptów, które również bezpłatnie — są teraz wypożyczane studentom. Na tym zamykają się osiągnięcia roku 1971.

W planach najbliższych Komisja Nauki pragnie doprowadzić do ukazania się II części wspomnianych wyżej notatek oraz podręcznika do jęz. niemieckiego dla początkujących (z podręcznika tego korzysta aktualnie około 500 studentów). Autorzy jego — germaniści z Poznania wyrazili już na to zgodę. Zasady rozprowadzenia podręcznika wśród studentów — takie jak w przypadku skryptu do „Badań operacyjnych” i jak we wszystkich innych przypadkach: pożyczanie na okres korzystania z podręcznika za darmo.

Aktualnie zwrócono się do wszystkich instytutów o wytypowanie najważniejszej brakującej pozycji dydaktycznej i opracowanie jej. Takie przygotowanie przez studentów notatek z wykładów może nawet nie być bezpłatne — Pion d.s. Nauki przeznaczył na to specjalny fundusz. Na pierwszy plan ma tu iść sfinalizowanie ciągnącej się już od lat sprawy wydania skryptu z chemii fizycznej, brak którego tak dotkliwie odczuwają studenci chemii.

W dalszych planach Komisja Nauki widzi możliwość drukowania zestawów zadań, pytań czy problemów egzaminacyjnych — a więc cały szereg drobnych i nie objętych planem wydawniczym Szkoły pozycji, które ułatwiają życie tzw. szaremu studentowi. Możliwość realizacji zależy tutaj nie tylko od studentów, wiceprzewodniczący d.s. nauki ZU ZMS — mgr inż. Zbigniew Soja wierzy jednak, że wszystko to da się zrobić i będzie zrobione. Życzymy z całego serca...

(szt)

ZSP:

Dzięki inicjatywie Rady Mieszkańców i kierownictwa DS T-2 w klubie DS jest zainstalowany telewizor emitujący kolorowy program. Rada Mieszkańców zaprasza wszystkich studentów na czwartkowe programy.

*

W szkołkach narciarskich i na obozach wypoczynkowych organizowanych przez ZSP w czasie świąt przebywało 80 studentów Politechniki.

*

Zakończył się Wielki Konkurs Fotograficzny organizowany przez KPiT RU ZSP „Studenci fotografują”. Wpłynęło 97 prac. Przyznano 11 nagród pieniężnych za najciekawsze prace. W grupie „Student i natura” I nagrodę (350 zł) zdobył Ryszard Szkop — student II roku Elektroniki, w grupie „Natura w obiektywie studenta” I nagrodę zdobyła Diana Celler, a w grupie „Student jako taki” — Bogdan Prusak — student V roku Wydziału Elektrycznego. Najlepsze prace można obejrzeć na wystawie w Gmachu Głównym Politechniki.

*

Dnia 14 grudnia 1971 r. odbyło się w Politechnice spotkanie szerokiego aktywu Rad Instytutowych i Rad Mieszkańców ZSP będące kontynuacją I Konferencji Organizacji Młodzieżowych, poświęcone sprawom ruchu młodzieżowego na wyższych uczelniach. Uczestnicy w swoich wypowiedziach wysuwali propozycje organizacyjne i programowe odnośnie tego problemu. Ze względu na bardzo ożywiony charakter tego spotkania postanowiono je kontynuować po feriiach w gronie szerokiego aktywu RI i w grupach studenckich.

*

Z pięciu klubów studenckich działających pod agendą ZSP najciekawszy program posiada klub „Pod Wi-

klinami”. Klub zaprasza na wieczorki taneczne, białe niedziele, spotkania klubów językowych, wieczory poświęcone operze, muzyce poważnej, teatrowi i wiele innych atrakcyjnych imprez.

*

W czasie przerwy świątecznej aktywu ZSP naszej Uczelni przebywał na dwóch obozach: w Polanicy Zdroju spotkali się członkowie KW RU ZSP i przewodniczący Rad Instytutowych i Rad Mieszkańców. Dyskutowano nad rozwiązaniem problemów, które wynikły podczas rocznego funkcjonowania w nowej instytucyjnej strukturze; program działalności organizacji w takich kierunkach jak nauka, działalność polityczna, kulturalna i informacyjna. Wiele czasu spędzano na wycieczkach — w Podgórzynie spotkał się aktywny Komisji Pracy i Czynów Społecznych i członkowie Komitetu Członkowskiego Zakładu Usługowego Politechniki SSP „Robot”. Omawiano współpracę między RU ZSP i SSP „Robot” w dziedzinie spółdzielczości studenckiej. I tu większość czasu spędzono na zasłużonym, świątecznym wypoczynku.

AZS:

W lutym zorganizowany został obóz zimowy w Karpaczu dla kierowników sekcji przedstawicieli filii (Wałbrzych, Legnica) i przewodniczących komisji sportowych rad mieszkańców domów studenckich. Obóz ten miał charakter szkoleniowo-wypoczynkowy.

Głównym celem obozu było zaznajomienie z głównymi kierunkami rozwoju AZS i przygotowanie wniosków na VIII Krajowy Zjazd AZS. Na obozie gościł prelegent z Zarządu Głównego AZS — dr Charewicz.

*

Zaplanowano obóz wypoczynkowy w Czechosłowacji, w mieście Podspady dla wyróżniających się zawodników.

*

Zarząd środowiskowy AZS w przerwie międzysemestralnej zorganizował obóz szkoleniowy dla działaczy AZS.

*

Nadal trwają szalenie piękne jazdy na lodowisku „Torpiast”. Wszystkich chętnych zapraszamy w czwartki godz. 12.30 — 14.00 i w soboty 12.00 — 14.00.

*

PODSUMOWALIŚMY — WYBRALISMY — PRACUJEMY DALEJ, czyli słów parę o konferencji sprawozdawczo-wyborczej KU AZS Politechniki Wrocławskiej, która odbyła się dnia 11 stycznia br.

Było późno. Ludzie przybyli w pośpiechu, zajęci różnymi sprawami a nade wszystko kolokwiami. Przybyli goście: przedstawiciele Zarządu Głównego AZS — Aleksander Jurkowski i Jacek Maciejewski, przedstawiciele zarządu środowiskowego — mgr L.

Miśkiewicz, mgr J. Linowski — kierownik organizacyjny ZS AZS, mgr Silber — członek prezydium ZS AZS. Kierownik studium WF — doc. dr K. Ziobro, z-ca dyrektora Pionu d.s. Studenckich dr K. Boroń, sekretarz KU PZPR mgr inż. Z. Sysak i w-ce przewodniczący RU ZSP K. Kowal. Przybyli także delegaci ze wszystkich sekcji.

W trakcie obrad przedstawiono krótkie a rzeczowe sprawozdanie z dotychczasowej działalności AZS w Politechnice. Zrobiliśmy: wiele obozów sportowo-wypoczynkowych w okresie letnim (kajakowe i żeglarskie), imprezy sportowe dla lat pierwszych, ogólnopolski mityng pływacki, mistrzostwa Politechniki w brydżu sportowym, judo, szachach. Osiągnięliśmy wyniki: w piłce ręcznej — I miejsce, pływaniu — II miejsce, koszykówce — III miejsce, piłce siatkowej — VI miejsce. W ogólnej punktacji Politechnik zajęliśmy IV miejsce. Zwrócono uwagę na: dalsze zacieśnianie współpracy z władzami szkoły i organizacjami młodzieżowymi, przeanalizowanie i rozszerzenie form szkolenia aktywu sportowego, sekcje wiodące (judo, piłka ręczna, koszykówka, pływanie), dalsze propagowanie i rozwój sportu masowego, opracowanie statusu studenta, ścisłą współpracę z kierownictwem i trenerami studium WF, wszechstronną pomoc istniejącym już filiom KU AZS oraz zorganizowanie filii AZS w Kłodzku i Świdnicy.

Wybrano delegatów na VIII krajowy Zjazd AZS. Zostali nimi: M. Pańków, J. Karyś, L. Kostrzewa, A. Bejka.

coco

*

ZGRANA PARA

Bracia Tadeusz i Andrzej Stefaniewicz są znakomitymi sportowcami. Trenują w sekcji piłki ręcznej. Tworzą w drużynie Politechniki najbardziej zgrany duet: Andrzej jako kołowy, Tadeusz — rozgrywający.

Obydwaj wchodzili w skład drużyny AZS, która wyjeżdżała za granicę na mecze do Poczdamu i Volgastu, gdzie zajęła I miejsce. W tym roku wyjeżdżają również do Volgastu, by brać udział w turnieju obok drużyn niemieckiej i szwedzkiej (7 — 9 lipiec).

Dzięki nim drużyna piłki ręcznej zajmuje I miejsce wśród Politechnik w kraju. Obydwaj biorą udział w rozgrywkach ligi państwowej i reprezentują drużynę środowiska (razem z Czesławem Żurawskim i Andrzejem Kruśzyniekim).

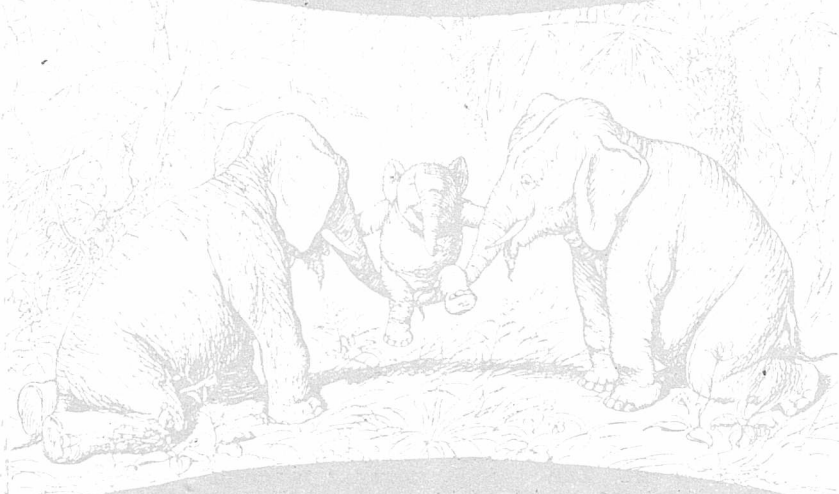
Obydwaj są bardzo sympatyczni. Andrzej — studiuje na VI roku Wydziału Mechaniczno-Energetycznego. Piłka ręczna jest jego pasją. Trenuje już od roku 1963, a zaczęło się od drużyny podwórkowej.

Tadeusz — studiuje na III roku Wydziału Górniczego. Ma troszeczkę większe sukcesy od swojego brata. Był w kadrze juniorów przez parę lat.

Obydwaj świetnie się rozumieją. Nie opuszczają żadnych treningów, a tym bardziej meczu. Godzą sport z nauką — jak przystało na wzorowych sportowców.

coco

ROK OCHRONY



STUDENTA

ZAMKNIĘTY KRĄG

Organizacja imprez to zhora spędzająca sen z oczu działaczom młodzieżowym. Nawet rzecz najprostsza stwarza tyle problemów, tyle zastrzeżeń natury kompetencyjnej i kłopotów finansowo-czasowych, że staje się barierą dla wielu cennych inicjatyw i pomysłów.

Byłem niedawno świadkiem organizowania Balu Półmetkowego. Jako, że jest to rzecz niezmiernie ważna i w życiu studenta w pewnym sensie „przełomowa”, zastanawiano się długo i wytrwale. Po kilku kolejnych spotkaniach ustalono ostatecznie i zatwierdzono skład komisji do spraw organizacji „jublu”. Zajęli się tym oczywiście ci sami, wiecznie zalatani działacze.

Zapytałem delikatnie, czy nie można by w ramach uaktywnienia innych, którzy nie mieli dotąd szczęścia pracować społecznie — zlecić im tej sprawy. Zostałem zmieszany z błotem, a w dodatku dowiedziałem się, że do pracy społecznej trzeba mieć predyspozycje!

Przyznam, że byłem nieco zaskoczony bo dotychczas wydawało mi się, że wystarczą jedynie dobre chęci i wiara w celowość wykonywanej pracy. Zmusiło mnie to do rozmyśleń natury ogólnej, a mianowicie; w jaki sposób jedni zostają działaczami a inni się od wszelkiej pracy społecznej separują.

Już na pierwszym roku, a nawet nieco wcześniej bo na praktyce robotniczej, w sposób mniej lub bardziej

przypadkowy wylania się grono studentów aktywnych społecznie. Wiedzą, że są wybranymi spośród innych, że to właśnie im przypada w udziale piastowanie takiej to a takiej funkcji; napawa ich duma i wiara, że to co robią jest jedyne, niepowtarzalne — i w ogóle są niezastąpieni. W miarę jedzenia apetyt rośnie, olbrzymieją ambicje, autorytet osobisty zaczyna odgrywać progresywnie większą rolę. Działacz dźwiga się po szczeblach drabiny organizacyjnej, obrasta w piórka, a waga i znaczenie jego słów rośnie. Oczywiście nie każdemu pisana taka świetlana droga; nie wszyscy posiadają spryt, talent oratorski czy zdolność przekonywania. Tym pozostaje po pewnym czasie wycofać się z działalności i zająć nauką, sportem lub czymś tam jeszcze.

*

Jest rzeczą oczywistą i nie podlegającą dyskusji, że ludzie ci, tzn. działacze, odwalają kawał poważnej roboty; pracy ciężkiej i odpowiedzialnej, ale...

Przy okazji, mniej lub bardziej świadomie uczą się zasiadania za stołem prezydyjnym, robienia mądrej miny i występowania z takiej czy innej okazji, składania życzeń w imieniu... i wręczania nagród, lekceważenia i rozkazywania — rodzi się w nich uczucie boskości. Cóż to za wielka szkoła życia...

*

Dyskutowany jest przez obie nasze organizacje młodzieżowe problem wciągnięcia do pracy większego grona studentów.

Co z tego wyniknie — nie wiem. Nie wiem też, czy bez gruntownej zmiany profilu działacza — działacza jako człowieka, kolegi — uda się rozbudzić drzemających.

W każdym bądź razie nie pomoże tu ani Liga, ani żadne Konferencje Młodzieżowe.

awm

Odkąd wymyślono alfabet, wszystko już zostało napisane z góry.

*

Jednostronne bogactwo wszechstronnie zubaża.

*

Kiedyś wystarczyło bywać, dziś nie wystarczy być.

*

Drzewa umierają, stojąc, aktor żyje, grając.

*

Gdy śmierć staje się nie do zniesienia, zamieniamy się w proch.

*

Aforystyka, to wyraz protestu przeciwko wszystkim nudziarzom.

*

Ci, którym bardziej ufamy nie są gorsi od innych, tylko mają więcej możliwości zrobienia świństwa.

*

Chciałbym być mistrzem jednego zdania: swojego.

*

Na wiwat zastrzelonego jubilata.

*

Coraz więcej ludzi zaaferyowanych.



Co ma wisieć, nie utonie, co ma utonąć, nie zawisnie... i tak żyjemy między stryczkiem i tonią.

*

Zdaniem kosmetyczki, myślenie szpeci twarz.

*

Pan X żyje między piernikiem a wiadrkiem.

*

Podróż do wieczności może trwać krótko.

*

„Nie lubię aforyzmu — powiedział pewien pisarz — po co pisać krótko, gdy już ma się temat?”

*

Jeśli już musimy chylić się ku upadkowi, czyńmy to przynajmniej z godnością.

*

Nie sądzę, aby szare treści nabrały barw w kolorowej telewizji.

*

Drugi program TV? Cóż za bogactwo usterek!!!

Zmarł Profesor Władysław Ślebodziński

Z Jego nazwiskiem związane jest powstanie i rozwój Politechniki Wrocławskiej i wrocławskiej matematyki.

Urodził się prof. Ślebodziński 6 lutego 1884 r. Studiował matematykę w Krakowie w latach 1903-1908 i w Getyndze w roku 1913/1914. W roku 1929 uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie Warszawskim i w tejże uczelni habilitował się w roku 1929.

Po ukończeniu studiów był nauczycielem matematyki w szkołach średnich w Sanoku, Tarnobrzegu, Krakowie, Gnieźnie i Poznaniu. Następnie w latach 1921-1939 wykładał matematykę w Państwowej Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki w Poznaniu. Prowadził także wykłady dla studentów przyrodników i chemików Uniwersytetu Poznańskiego.

W czasie wojny brał udział w tajnym nauczaniu w krakowskim. Został aresztowany przez Gestapo w roku 1942. Był więźniem obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Gross Rosen i Nordhausen.

Powróciwszy do kraju w lecie 1945 roku osiadł we Wrocławiu, gdzie jako członek Grupy Kulturalno-Naukowej miasta Wrocławia stał się organizatorem pierwszych polskich wyższych uczelni w naszym mieście; Uniwersytetu i Politechniki. Po ciężkich przeżyciach okupacyjnych, przeszło 60-letni wówczas profesor Ślebodziński, wybrał pracę na najtrudniejszym odcinku odbudowy nauki polskiej — we Wrocławiu. W listopadzie 1945 roku rozpoczął wykłady dla studentów Uniwersytetu i Politechniki jako profesor zwyczajny Katedry Matematyki IV.

Formalnie w latach 1945-1947 był profesorem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Uniwersytetu Wrocławskiego, w latach 1947-1951 profesorem

Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii — wspólnego dla Uniwersytetu i Politechniki, zaś od stycznia 1952 r. aż do przejścia na emeryturę, tj. do roku 1961 — profesorem i kierownikiem zespołowej Katedry Matematyki Politechniki Wrocławskiej.

Już w roku 1945 był znanym w całym świecie i cytowanym uczonym-matematykiem. Jemu to, Jego sławie i autorytetowi oraz równie znanym uczonym tej miary co prof. Edward Sucharda i prof. Kazimierz Idaszewski zawdzięcza Politechnika Wrocławska powstanie, rozwój i znaczenie jakie od razu zdobyła w kraju.

Profesor Ślebodziński był autorem ponad 50 prac publikowanych w czasopiśmie kraju i za granicą. W czasach wrocławskich opublikował I tom monografii nagrodzony państwową nagrodą naukową w 1954 r.

Był także prof. Ślebodziński promotorem wielu prac doktorskich, a jego doktoranci i wychowankowie są profesorami uczelni polskich i zagranicznych.

Dla matematyki polskiej i nauki we Wrocławiu zasłużył się jako członek-założyciel Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, a także jako założyciel Wrocławskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Przez kilka lat był prezesem Oddziału Wrocławskiego i Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Matematycznego. Jemu też przypadło w udziale wygłosić pierwszy w polskim Wrocławiu odczyt naukowy na pierwszym polskim posiedzeniu naukowym. Działo się to 20 października 1945 roku na posiedzeniu Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Jako kierownik Katedry był profesor Ślebodziński troskliwym opiekunem

młodszych współpracowników, którzy poświęcali się różnym działom matematyki. Znaczną część pracowników zainteresował geometrią różniczkową i stworzył zespół łączący pracowników wyższych uczelni i pracowników Instytutu Matematycznego PAN, poświęcony tej dyscyplinie.

Był wykładowcą cenionym przez studentów. Studenci matematyki Uniwersytetu Poznańskiego uczęszczali na Jego wykłady przeznaczone dla chemików i przyrodników. Był honorowym członkiem organizacji studenckich w Poznaniu.

W dowód uznania prof. Władysław Ślebodziński został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem X-lecia Polski Ludowej, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, medalem „Za Wybitne Zasługi dla Rozwoju Politechniki Wrocławskiej”, Złotą Odznaką Politechniki, Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego. Był laureatem nagrody państwowej i Nagrody Miasta Wrocławia. Trzy uczelnie: Politechnika Wrocławska, Uniwersytet Wrocławski oraz Politechnika Poznańska przyznały mu najwyższe honorowe wyróżnienia: dołtóra honoris causa.

Profesor Ślebodziński zasiadał także w komitetach redakcyjnych czasopism naukowych Annales Polonici Mathematici i „Collquium Mathematicum”.

Profesor Ślebodziński nie ograniczał swoich zainteresowań do kręgu prac naukowych i dydaktyki. Życzliwy ludziom, czuły na sprawy i potrzeby ludzkie był także niestrudżonym turystą. Na górskich szlakach Sudetów można Go było spotkać jeszcze po przejściu na emeryturę, gdy miał lat prawie 80.

DZWONY EUROPY

wśród ludzi ziemi nieznana natura
stwarzania bogów

powraca starą legendą dzieciństwa

muzyka latających maszyn tłumaczy
nowe światy

a pomiędzy gwiazdami muzy światła
słuchają

jak nowoczesny orfeusz bije w dzwony
europey —

w dawnych murach u swej ciepłej
matki

przed jej spełnieniem na jawie mogłem
myśleć

że świat zaczyna się ode mnie w nowym
znaczeniu nie rozumiałem ognia
wznosząc mleczne drogi zdziwienia
1969

*

OBOK UMIERAJĄCYCH

wczoraj —

LUDEWIK GAŁAJ-KORZENIOWSKI

Wiersze

jeszcze przed jasnościami tysiącleci
wyruszyli ku nam bogowie strzegący
surowych tajemnic

czyniąc znaki na płonącej ziemi —
o których wiemy że szybko gasną — —

lecz nie o kraju w cieniu mieczy
śpiewają polskie kobiety —

do ludzi nie wyją psy

gdzie obok umierających wyjaśnia się
świat

jutro —

jak za dawnych lat

znów od początku żyć będziesz musiał
naprawdę

śmierć będzie śmiercią —

miłość będzie miłością

los rzeczywistych bogów

nasze domy — świątynie

nie pozostawi we śnie!

1969

*

DROGA DALEKA

zabierz mi oczy — ciało muzy upiorna
salamandro

zostań katem mego serca gdyż przesta-
łem kochać nieobecnych

prowadź do piekła gdzie poeci już nie
piszą wierszy;

gdzie śmierć w raju dojrzewa; gdzie
boski kruk nie kracze

Tak trudno o literaturę faktu, gdyż nie wszystkie fakty lubią literaturę

NOWA BIBLIOTEKA

Jak dowiadujemy się ze źródeł do-
brze poinformowanych, biblioteka be-
letrystyczna nosi się z zamiarem umie-
szczenia swych filii w stołówkach, co
zdaniem wielu specjalistów przyczyni-
łoby się do rozładowania napięcia
emocjonalnego towarzyszącego zazwy-
czaj wyczekiwaniu w kolejce, jak
i samemu procesowi konsumpcji. W
związku z tą specyficzną rolą biblio-
tek stołowych proponowane będą
takie pozycje jak: — Praca zbiorowa
z cyklu „Polemiki” — „Receptariusze
i normy w żywieniu zespołowym” czy
praca zbiorowa — „Książka życzeń
i zażaleń”.

*

KRONIKA WYPADKÓW

Dość przykry w skutkach wypadek
wydarzył się bm w jednym z instytu-
tów Politechniki. W czasie przesuwania
tablicy mgr A.W. doznał pęknięcia
przepony a następnie złamania oboj-
czyka. W związku z dotychczasową
niekaralnością, sprawcę zdemolowania
sali wykładowej ukarano jedynie po-
trąceniem poborów.



PRZYSŁOWIE

Kto pod kogo wpadnie
Sam się nie wykopie.

*

NASZA KRYTYKA

W związku z nagminnym odmawia-
niem przyjmowania do szatni Gmachu
Głównego parasoli, kozuchów, itp nie-
wygodnych przedmiotów — redakcja
Donosu postanowiła się oburzyć na tego
typu postępowanie.

*

KONFERENCJA

Jak dowiadujemy się od naszego
dochodzącego wystannika, przed rozpo-
częciem dyskusji na I Konferencji Or-
ganizacji Młodzieżowych ostrzegano, że
wszelkie wypowiedzi nagrywane są na
magnetofon. Nie przyniosło to jednak
oczekiwanego rezultatu i dyskutanci
wylewali swe żale pod stół prezydia-
lnej bez ograniczeń.



Opowiadanie wybrane



(dział stale i permanentnie rozszerzany)

Lopata OŁ-69 jest standardową łopa-
tą na wyposażeniu podkopywaczy. Skła-
da się ona z: chwytника wraz z po-
grubnikiem, przedłużacza chwytника,
obsady, nasady, łączników kołcowych
GZ-5/62, lewego i prawego opieracza
stopy, łyżki biernej wraz z krawędzia-
mi i ostrza nacinającego.
Instrukcja obsługi:

Chwytną lewą ręką za przedłużacz
chwytника w kierunku z lewej strony
w prawą, drugą ręką trzymając po-
grubnik chwytника. Następnie ustawi-
my ostrze nacinające pod kątem $\alpha =$
 $1000 \cdot G.m.k.$ do poziomu, (gdzie G —
pozycja kopiującego, m — masa kopi-
jącego, k — klasa gruntu) i pociskamy le-

P o cichu, zupełnie niezauważal-
nie ściągaliśmy lila ceratkę
z tej kupy żelastwa. Czego
tam nie było: termos, rurki
szklane, kilka czarnych pude-
łek z dziwnymi wskazówkami, jakieś
olbrzymie pudło z mnóstwem pokręteł
i magnes. On złapał się za magnes
i wodząc delikatnie po szufladach szu-
kał kabli. W pewnym momencie mag-
nes z brzdękiem wyskoczył z jego r-
ęki i przywarł płasko do stołu. Z na-
maszczeniem, uśmiechając się kąci-
kiem lewego podbródka, wyciągał kable przy-
łączając ich końce do różnych kołków
wystających stąd i zowad. Kiedy stół
pokrył się już warstwą przewodów,
z podniesioną głową, dumnie i majesta-
tycznie zarazem, podbiegł do tablicy na-
jeżonej włącznikami i gniazdami.
Zgrabnym, nagłym ruchem ręki pocią-
nął za wajchę. Nastąpiła światłość ab-
solutna, kłęby dymu i ognia buchnęły
ze stołu, swąd palonej gumy i drewna
wypełniał nozdrza, krtań, i przelyk.
Trwało to sekundę, może półtora, a
może nawet dwie. Zrobiło się ciemno,
głucho i smrodliwie. W rogu pokoju
przesuwało się coś białego i przezro-
czystego jak mgła. Zbliżyło się to do
miejsca, w którym kiedyś był stół i po-
woli uniosło się do góry. Zapaliliśmy
zapałkę — na podłodze leżał on — bez
ruchu, grzecznie, jakby mówił: „Po-
zwólcie panowie na kolokwium”.

SZAMPANY STRZELAŁY NA WIWAT

Kiedy wysiadaliśmy z pociągu na dworcu w Kłodzku powitała nas ta sama szaro-brudna jesień, którą tak chcieliśmy zostawić we Wrocławiu. Był to pierwszy dzień po świętach. Brnęliśmy przez zamglone ulice miasta i miny nam rzedły coraz bardziej. Rozwiała się więc ostatnia nadzieja. Nie będzie śniegu, nie będzie białego szaleństwa i w ogóle można sobie w łeb strzelić, albo co gorsze zacząć się uczyć do sesji. W hotelu czekał już na nas komendant obozu — v-przewodniczący ZU Bogdan Bazan. Szybko zakwaterowano nas w pokojach hotelowych ... i tak zaczął się obóz sylwestrowy zorganizowany przez ZU ZMS Politechniki Wrocławskiej w Kłodzku w czasie świątecznych ferii.

W ciągu pierwszego dnia na obóz przyjechało około 60 studentów Politechniki i sześcioro Węgrów z Budapesztu zaproszonych przez Wydział Zagraniczny ZU. Po dwóch dniach byli już prawie wszyscy — przeszło 80 osób. W dużej, roześmianej grupie nastroje polepszyły się błyskawicznie. W końcu wszyscy doszli do wniosku, że jedynym sposobem na nieszczęśliwą aurę jest dobry studencki humor. I tak już było przez cały tydzień. Program obozu był całkowicie wypoczynkowy, więc wszystkie organizowane imprezy miały charakter rozrywkowy. Już w czasie pierwszego obozowego wieczoru odbył się tzw. wieczorek rozpoznawczy, na którym nasi węgierscy przyjaciele mieli okazję zapoznać się z naszym tradycyjnym studenckim grzańcem. A radzili sobie z nim świetnie, jako że „Polak —

Węgier dwa bratanki...”. Jeden z wieczorów umiliła nam grupa kolegów, którzy zorganizowali dla całego obozu ciekawy pokaz diapozytywowych zdjęć. Były to piękne kolorowe diapozytywy, które przywieźli oni ze swojej wakacyjnej podróży do Francji. Nie obeszło się również bez zwiedzania słynnej twierdzy Kłodzkiej wraz z jej lochami, których łączna długość wynosi podobno 80 km. W tygodniowym programie znalazł się też całodzienny rajd, którego trasa prowadziła z Kłodzka do Polanicy. Regulamin rajdu przewidywał m. in. przywiezienie rekwizytu z trasy. Jedną z grup rajdowych tak poważnie potraktowała to zadanie, że przywiozła z jednej ze wsi wóz na gumowych kołach, dwa konie a nawet ... gospodarza, którego sterroryzowała przy pomocy setki (interpretacja dowolna). Po odwiezieniu rozśpiewanej grupy do Polanicy, porwany wymógł na studentach solenne przyrzeczenie, iż porwą go kiedyś jeszcze raz. I tak wesoło i ze śpiewaniem minęły nam błyskawicznie ostatnie dni starego roku. Nadszedł 31 grudnia — Sylwestra!

W dużym dostojnym budynku, który od początku tego roku akademickiego stanowi siedzibę filii naszej Uczelni w Kłodzku, w dwóch obszernych salach pojawiły się charakterystyczne studenckie dekoracje. Przy pomocy małych środków i dużej inwencji udało się naszym plastynom stworzyć tu prawdziwie balowy nastrój. W hotelu wrzało już od rana. Panie nerwowo przygotowywały swoje balowe kreacje, natomiast panowie ... cóż, współczuli paniom i grali w brydża. O godz. 20⁰⁰

wszyscy zeszli do przebogato zastawionych stołów ... i zaczął się bal sylwestrowy, który dla wielu z nas był tym najlepszym w życiu. Stereofoniczna aparatura zastąpiła nam z powodzeniem dwa dobre zespoły, a bogactwo nagrań i płyt było takie, że trzeba by drugiego Sylwestra, żeby to wszystko przesłuchać. Tańczono więc i bawiono się do woli. O godz. 24⁰⁰ Nowy, 1972 Rok przywitaliśmy hukiem strzelających szampanów. Wiwatom, toastom i życzeniom nie było końca. Składali je wszyscy wszystkim. Zapanowała wszechwładnie przyjacielska i radosna atmosfera, która w takim wydaniu zdarza się raz w roku. Balowano dalej w Nowy Rok — aż do białego rana.

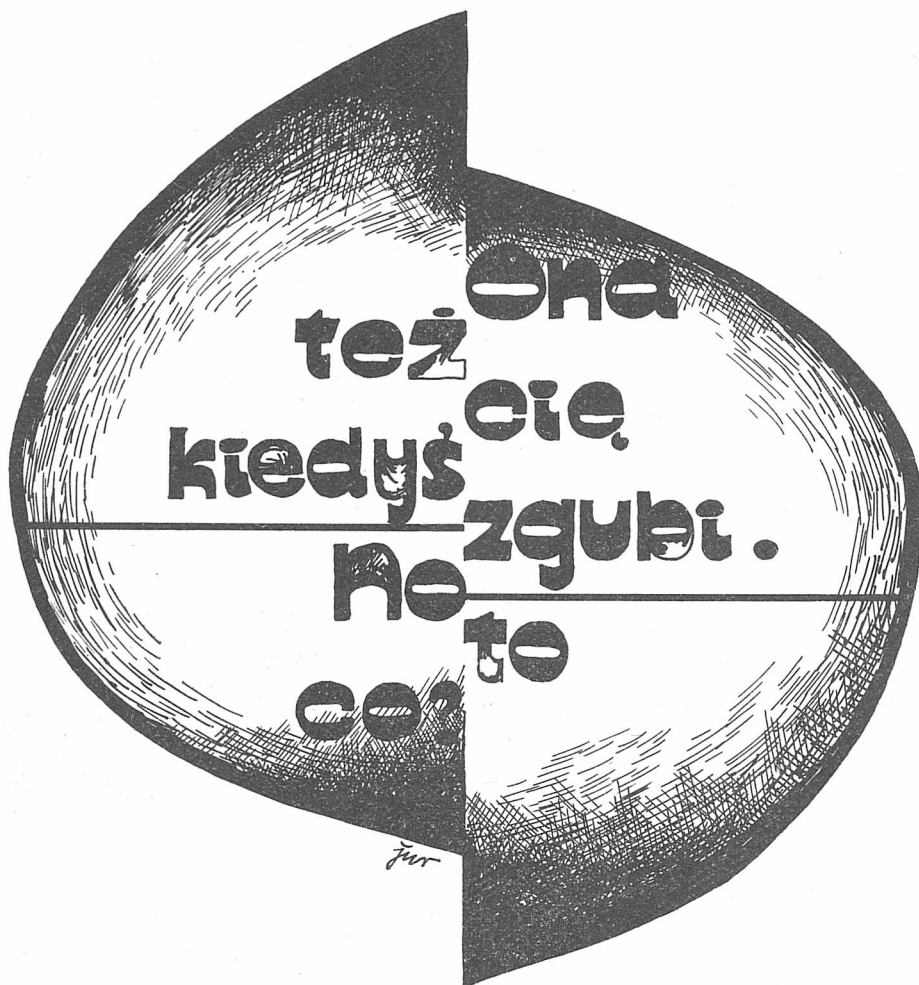
Wrażenia bezpośrednio posylwestrowe były raczej mniej ciekawe, dlatego P. T. Czytelnicy wybaczą mi, że je pomnę milczeniem.

Na zakończenie obozu odbył się póżegnalny dancing, na który bilety zafundowali organizatorzy obozu.

Tak więc po tygodniu zabaw i uciech wracaliśmy pełni niezapomnianych wrażeń i w szampańskich humorach, którymi ostatecznie pokonałyśmy złośliwą aurę. Wracaliśmy do domów bardziej zżyci i zgrani. Wielu studentów pracujących w organizacji ZMS w Uczelni poznało się tu zupełnie prywatnie, a to znaczy dużo lepiej niż w sposób oficjalny. A wiadomo przecież, że istnienie prawdziwie zgranego kolektywu ma niebagatelne znaczenie dla pracy organizacji.

TOMASZ WIELICKI





Ciągle coś gubiła. Albo kradli jej w szatni czy gdzie indziej. Kiedyś miała niebieską parasolkę, taki delikatny odcień chabrowy; zresztą wcale jej nie kupilem, nie miałem za co, deszczu we Wrocławiu i tak rzadko padają, ale parasolka może się przydać; jesień, popada czasem, owszem. Nosila ją codziennie: wygrałem tę parasolkę w jakimś konkursie „Gazety Robotniczej”, w jednym z tych głupawych konkursów polegających na połączeniu nazwiska Sienkiewicza z rysunkiem areny cyrkowej czy też nazwiska Anny German — z Eurydyką, nie chcą Orfeusza, coś takiego; chyba.

Odebrałem ją kiedyś przed południem, załatwiałem coś służbowego na mieście: papier podaniowy a może toaletowy dla Szefa; znam jedną panią w stoisku papierniczym PDT, więc ni by dostaję po znajomości. Ona przecież, ta sprzedawczyni, Ania? Basia? to koleżanka Barbary: wstąpiliśmy do niej, rok, a może dwa — trzy lata temu, nie znałem jej przedtem: znały się ze szkoły podstawowej, ale nie we Wrocławiu, tylko w Strzelinie, tam chodzili do szkoły, albo w Kłodzku: nieważne; i tamta koleżanka, Ania? Basia? mieszka z koleżanką z PDT (sprzedaje męskie skarpety): siedzimy na tapczanie, na tym takim rozsuwanym, dwuosobowym, palimy giewonty, lipiec za oknem, pamiętam: na pewno lipiec: ostatnie czereśnie, już robaczywe, kupilem wczoraj; a one w cienkich bluzkach, one; moja koleżanka Barbara i Ania? Basia? nachylały się, widziałem całe ich piersi, owszem, owszem; tej mojej koleżanki widziałem nieraz, gdy nachylała się do mnie, choć nie pozwalała mi ich dotknąć: zobaczyć możesz, czemu nie?, tylko mnie nie dotyka, tak zdaje się mówiła; skoczę

po jakieś owoce, czereśnie jeszcze są, co? o, nie Aniu? Basiu?, to ja pójdę; nie, ja; zostań; no dobrze, właściwie to idź ty, ja nastawię na kawę, napijcie się, co? No pewnie, taki gorąc; o, mam syfon; świetnie, a ty nie pijesz? Moja koleżanka Barbara była już na ulicy, wyjrzałem przez okno, Ania? Basia? też wyjrzała, potem usiadła znów na tapczanie, przeciągnęła się, opierając głowę o jasnożółtą ścianę, prawie leżała, tylko nogi zgięte w kolanach, sukienka pociągnęła się, uda — nieznacznie rozsunęte — miała delikatne, przeciągnęła się po raz drugi, teraz zobaczyłem jej białe figi, chciałem dotknąć jej ud: poruszyła głową, nie, nie teraz, Barbara zaraz wróci, usiadła, ładne mam uda, co? przyjdź kiedyś, no papier mogę ci załatwić, toaletowy, maszynowy, zresztą jaki chcesz — i tak ją poznałem.

Poszedłem rzeczywiście kilka dni później do PDT, bo jeden z moich znajomych, chyba Ernest, potrzebował dobrego papieru maszynowego, bezdrzewnego chyba, przebitkowego. Zobaczę na zapleczu — zaprowadziła mnie do trzeciego pokoiku, wyglądała jeszcze bardziej zachęcająco niż kilka dni temu: niebieski mundurek, biały kołnierzyk, szukała na półkach, musiała się schylać i prostować, szepnąłem jej na ucho: masz ładne uda, uśmiechnęła się szeroko: dziś chcesz wpaść do mnie? Ale to nie ważne, na pewno kiedyś wstąpię do niej: papier mogłem już bez trudu dostać.

Było mi po drodze: z papierem toaletowym w tecze siedłem do Konsulatu NRD (niosłem zaproszenie na uroczystą akademię, pięknie wydrukowane różową kursywą). Wstąpiłem. Trzy parasolki do wyboru, i ta spodobała mi się natychmiast: chabry w żółtych, niebo wiosenne, chabry w ży-

tach: położyć się tak teraz i spać dwie godziny, chabry w żółtych, chabry w pszenicach: na dwie pozostałe nie patrzyłem, zielona i czarna. Pokwitowałem i wyszedłem. Idąc wzdłuż Fosy Miejskiej spotkałem kolegę: lubił udawać, że dużo wie. I zawsze do mnie: a o tym słyszałeś? no powiedz, jeśli wiesz, no widzisz, oczywiście — słyszałem wczoraj. Tylko nie zgub tej parasolki, bo niesiesz ją tak, jakbyś chciał wrzucić do Fosi. Ja? Oczywiście, prezent, co? ładna dziewczyna? Parasolka podobała jej się, może aż zanedo, co znów wydało mi się podejrzanym. Ale i tak ją ukradli. Poszła kiedyś Barbara do czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej, powiesiła na wieszaku, czytała „Życie Literackie”, czytała „Politykę”, czytała „Trybunę Ludu”, czytała — i nie było potem parasolki ani na wieszaku, ani na podłodze, ani pod stolikami. Nie było i już. Spotkałem ją na ulicy, chciała płakać, machała ręką jak parasolką, kupimy nową — wstąpiliśmy do pierwszego napotkanego sklepu, albo do Spółdzielczego Domu Towarowego, bo spotkałem ją koło apteki; w Rynku? w Rynku.

Beret, który podarowała jej siostra, zaginął jakby z dnia na dzień. Wczoraj go nie nosiłam, słońce świeciło, przedwczoraj też nie — byłam u fryzjera, potem w „Stylowej”. Rękawiczkę upuściła w tramwaju, taką skórkową, dostała na imieniny; nawet nie wiem kiedy; mogłaś się schylić, zobaczyć; popychano mnie. Woląłem kupować jej czekoladki, zjadaliśmy od razu: albo kawę? — czekoladę zaparzę, no oczywiście! Lubila napoleonki. Ja ptysie. Tyła potem z tygodnia na tydzień, spódnice uciskały: co to jest, sport bym jakiś musiała uprawiać, siatkówkę może, jak sądzisz? To zacznij palić papierosy, tylko nie te sporty — dmuchała mi niespodziewanie w ucho: ładnie, co? A sio, pyzkatku.

I potem spostrzegłem, że lubiła gubić. Sprawiało jej to dużo przyjemności: dziś znów zapomniałam gdzieś grzebienia. I poprawiała przy tym ręką jasne włosy, oczywiście farbowane, bo tak naprawdę to była ruda, nawet za bardzo ruda, nie widziałem jej rudą, ale Ania? Basia? pamiętała; rude modne — niemodne, chciała być blondynką i już — też się uśmiechałem, że owszem, rozumiem to, była przecież wiosna, drzewa znów zieleńiły się i niewiedziałem przedtem na pewno: a może już się nie zazielenią?; wiaterek chłodził, kwiaty już jakieś kwitły na skwerach w różnych częściach miasta, a na placu Kościuszki — tulipany; tak tylko można by lekko dmuchnąć a wydaje mi się, że włosy ci się rozwija. Przesadzasz jak zawsze. A nie myślałem tylko o włosach. Spotykałem ją zresztą rzadko, nawet w myślach mówiłem o niej: moja koleżanka Barbara, moja koleżanka Barbara. Dlaczego nie Basia? Kupowałem jej teraz papier toaletowy, a zwłaszcza maszynowy. Sama a mogła, a mówiła: ty to lepiej załatwisz, a ja muszę dla Szeffowej, zwłaszcza toaletowy.

Lubiła gubić. I nie wiem czy znalazła ten pierścionek. Złoty. Woląłem o tym nie mówić, to i tak było złoto wuja, który w czasie wojny zahaczył o Południową Afrykę. Złoto niechaj do...

Ona też ciebie kiedyś zgubi, przypadkowo. Ernest, stuknij się w ścianę, no to co? A, jeśli tak, to przepraszam. Proszę bardzo, do widzenia.



KUSNIEWICZA WIZJA MODERNIZMU

Andrzej Kuśniewicz jest laureatem ubiegłorocznej nagrody Ministra Kultury i Sztuki I stopnia. Otrzymał tę nagrodę za powieść „Strefy”. O jego twórczości opowiem tu jednak na przykładzie jego poprzedniej książki: „Król Obojga Sycylii”. Ta ostatnia powieść jest reprezentatywna dla pisarstwa Kuśniewicza, lubi on bowiem często wracać do czasów monarchii austro-węgierskiej.

Jest Kuśniewicz zauroczony tym okresem w dziejach kultury, który Frnacuzi nazywają: la belle époque. Akcja „Króla Obojga Sycylii” umiejscowiona została w Cesarstwie Austro-Węgierskim w momencie wybuchu I wojny światowej, jednak retrospektywnie obejmuje lata wcześniejsze.

Bohater książki: Emil R. — to typowa osobowość artysty z czasów modernizmu. Wrażenie dekadencji świata przeżywa on bardzo silnie, jakby zakładając podświadomie, że dekadencja pewnych układów społecznych i cywilizacyjnych musi pociągnąć za sobą także dekadencję w przypadku konkretnej osobowości. Emil R. jest pod urokiem tego wszystkiego, co mieści się w zakresie pojęcia „cień”, a więc: śmierci, rozkładu, porażki, chmurnego zagmatwania, fatum, niepokoju nagle ujawniającego się w samym środku sielanki. Wiersze Emila R. są niedobre nawet w obrębie samej poetyki modernistycznej, jest to więc artysta nieudany, którego samobójstwo nie może ani dodać znaczenia poezji przezeń tworzonej, ani być jej komentarzem. Emil R. — to model idealny postaci spod znaku Cienia (oczywiście modernistycznego Cienia).

Jak przystało na modernistę Emil R. demonizuje kobietę. W jednym z jego wierszy kobieta jest „amazonką na czarnym koniu w czarnej kapie”. Uosobienie demonizmu kobiecego stanowi dla Emila R. jego siostra, Lieschen, nazywana często przez autora: Teufelchen czyli Diabełek. Ten demonizm fascynuje Emila i owa Teufelchen, rodzona siostra staje się dla Emila jedyną miłością, niezrealizowaną. Możemy teraz zapytać: jak powstaje osobowość naznaczona piętnem modernistycznego Cienia? (Bo, jak wiadomo, Cienie są różne). Kiedy w dzieciństwie chcąc uniknąć świętokradztwa nie przełknijemy hostii podczas komunii, wsadzimy do pudełka i zakopijemy w ogrodzie, a naszą tajemnicę pozna rodzona siostra. Oczywiście nie jest to warunek konieczny ani przepis jedyny. Konieczna jest tu chyba jedynie obecność siostry. Ale ta siostra musi być Teufelchen, Diabełkiem.

Powieść Kuśniewicza ewokuje epokę modernizmu zarówno w każdym szczególe codziennego życia, jak i na planie idei przeżywanych przez bohaterów książki. Ewokuje Kuśniewicz modernizm immanentnie i transcendentnie. Ale czym jest ta ewokacja? Realizuje się ona na płaszczyźnie naśladowczej, odtwórczej, a nie na płaszczyźnie kreacyjnej. Nie ma tutaj ekwi-

walentyzacji, swoistej, głębszej, tego wszystkiego, co składa się na klimat niesiony przez pojęcie: modernizm. Ewokacja modernizmu u Kuśniewicza jest imitacją, doskonałą co prawda, ale nie kreacją.

JANUSZ STYCZEŃ

Andrzej Kuśniewicz: Król Obojga Sycylii. PIW 1970, s. 270.



Wydaje Politechnika Wrocławska. Adres Redakcji: Wrocław, ul. S. Janickiego 14 pok. 14/15, tel. 270-51 w. 240 (poczta wewnętrzna: P9/S). Redaguje zespół w składzie: WANDA DRYLL (sekretarz redakcji), JERZY GIRULSKI (naczelný redaktor), SŁAWOMIR HULANICKI, JERZY MACKOWIAK, JERZY MAGER (z-ca redaktora naczelnego), MAŁGORZATA MICHAŁAK, JANUSZ M. PAWLIKOWSKI (z-ca redaktora naczelnego), MAREK SIUDYM, ZBIGNIEW SZTUBA, STANISŁAWA SZULC, MARIA WÓJCICKA. Opracowanie graficzne: ZDZISŁAW WÓJCICKI przy współpracy Andrzeja Maleszki. Druk: Zakład Graf. Polit. Wrocławskiej, zam. 6274/72 nakład 2300 form. A4 F-7 cena 2 zł.



WAM:ART DALSZYCH SZTUK BUSTOMOIZY

